DZIŚ NA STRONACH SPORTOWYCH

REPREZENTACJA POLSKI ZAWIODŁA

BIAŁO-CZERWONI PRZEGRALI Z OUTSIDEREM GRUPY, RUMUNIĄ

Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X

www.kurierlubelski.pl

Nr 135 (18.311) | Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Poniedziałek, 16.11.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Roztocze

Stawy Echo bez wody. Tam, gdzie była plaża, zostało błoto

Jeszcze niedawno przyciągały turystów, a kąpielisko było jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc na Roztoczu
– Str. 5

Wołyń

Specjalista medycyny sądowej badał szczątki zabitych

Relacja dr. Łukasza Szleszkowskiego z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, uczestnika prac ekshumacyjnych na Wołyniu
– Str. 12

To najbardziej wyczekiwany dzień zakupów, ale nie każdy sprzedawca się z niego cieszy
– Str. 16

Laura Breszka. Znaliśmy ją już z innych seriali, ale dopiero „Felicita" sprawiła, że zrobiło się o niej głośno
– Str. 14



FOT. MATERIAŁ TVP

Górki Czechowskie

Czy przebudowa układu drogowego uchroni kierowców przed korkami?

Jakub Sarek

Za dwa lata na Górkach Czechowskich ma stanąć pierwszych dziewięć bloków budowanych przez TBV. To blisko 300 mieszkań i – jak się szacuje – dodatkowych 500 samochodów w dzielnicy. Czy to spotęguje i tak już istniejące utrudnienia komunikacyjne? Według prognoz inwestora przepustowość dróg i skrzyżowań w okolicach budowanych bloków zostanie zachowana.

Drogi dojazdowe do nowych czterech bloków przy ul. Melomanów prowadzić mają przez środek osiedla Prestige (wybudowanego też przez TBV) oraz przez nową drogę przy Galerii Koncertowa do ronda im. Wojciecha Kilara (przy sklepie Lidl i kościele pw. św. Jadwigi Królowej). Jak wynika z opracowania z zakresu infrastruktury komunikacyjnej dla nowego osiedla, pierwszy etap inwestycji, czyli wspomniane cztery bloki przy ul. Melomanów,



FOT. KONRAD SUGIER

Za dwa lata na Górkach Czechowskich ma stanąć dziewięć nowych bloków mieszkalnych

„wygeneruje" ruch na poziomie 500 nowych pojazdów na dobę.

– Na podstawie wykonanych pomiarów ruchu przyjęto, że najbardziej niekorzystne warunki dla układu komunikacyjnego będą występować w godzinie szczytu porannego między godziną 7 a 8 oraz w godzinach 16-17 – opisuje Piotr Śmiszek, autor opracowania.

Monika Fisz, rzeczniczka Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie, informuje, że „we współpracy z inwestorem zewnętrznym (chodzi o TBV) zaplanowana została przebudowa układu drogowego w okolicach Górek Czechowskich. – Planuje się budowę drogi gminnej – ul. Melomanów na odcinku od istniejącego odcinka ul. Melomanów do zjazdu pożarowego obsługującego planowaną inwestycję niedrogową (mieszkaniową – dop. red.). Przewiduje się także rozbudowę skrzyżowania ul. Koncertowej z ul. Melomanów oraz z ul. Wojciecha Żywnego wraz z budową sygnalizacji świetlnej – podaje Fisz.

Jak wskazuje Piotr Śmiszek, „założono wydłużenie dodatkowych pasów ruchu do skrętu w lewo na wlotach ulicy Koncertowej, budowę dodatkowych pasów ruchu do skrętu w lewo na wlocie ul. Melomanów i wlocie ul. Żywnego".

– Budowa przedmiotowej inwestycji wpłynie na istniejący układ drogowy, ale jego przepustowość zostanie zachowana. Należy również wziąć pod uwagę, że wschodnia strona obszaru przy ul. Koncertowej jest już ściśle zurbanizowana – podkreśla w swoim opracowaniu Śmiszek.

– Str. 3

Lublin

Tankują, liczą i mówią, że gaz coraz mniej się opłaca

Anna Paszkowska

Ceny benzyny i oleju napędowego w ostatnich tygodniach są regulowane przez ministra energii i - choć nieznacznie - ale spadają. Za to kierowcy korzystający z autogazu mają powody do niezadowolenia. LPG wyraźnie podrożało.

Na stacjach, które odwiedziliśmy w ub. tygodniu ceny LPG wynosiły od. 3,84 do 3,97 zł za litr. I choć autogaz wciąż jest najtańszym paliwem, wielu kierowców zwraca uwagę, że jeszcze niedawno był znacznie bardziej opłacalny.

Igor, którego spotkaliśmy na stacji przy ul. Mełgiewskiej, wspomina czasy, gdy gaz kosztował mniej więcej połowę ceny benzyny. - Zawsze było tak, że jeden litr gazu kosztował połowę, może nawet mniej. Wtedy to było korzystne - mówi.

Mimo podwyżek nie zamierza jednak rezygnować z instalacji LPG. - Jak już silnik jest wyregulowany pod gaz, to nie ma sensu kupować benzyny. Nadal muszę korzystać z gazu albo wyrzucić instalację - tłumaczy.

Kamila spotkaliśmy na stacji BP przy ul. Turystycznej. - Dużo jeżdżę, więc ogólnie jest odczuwalna dla portfela różnica w cenie gazu - mówi o wzroście cen. Kierowca przyznaje, że dalsze podwyżki cen LPG mogą sprawić, że jazda na gazie przestanie mieć sens. - Za chwilę bardziej będzie się opłacało jeździć na benzynie - uważa.

– Str. 3

eprasa.pl 77542003d2

POLECAMY

ŚRODA: Karpia na święta będzie mniej, a cena wyższa. Z roku na rok hodowle się kurczą

16.11.2026
Poniedziałek

Dziś imieniny obchodzą: Edmund, Maria
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE"

16.11.2013 r. Ratusz nie ma pieniędzy na remont Placu Litewskiego

Ratusz odkłada przebudowę Pl. Litewskiego. Pierwotnie remont reprezentacyjnego placu Lublina miał się skończyć we wrześniu 2014 r. Koszt robót wcześniej szacowany na 30 mln zł, wzrósł do 50 mln.

– Ten termin jest już nieaktualny – przyznał Krzysztof Żuk, prezydent Lublina. 15 listopada ratusz zaprezentował projekt budżetu Lublina na 2014 r. Wśród inwestycji nie znalazł się remont Pl. Litewskiego. – Traktujemy to zadanie jako inwestycję rezerwową, która będzie realizowana przy udziale środków unijnych. Ale nie wiemy, kiedy będą one dostępne – wyjaśnia Żuk. To duże zaskoczenie. Przebudowa placu była jedną ze sztandarowych inwestycji, które obiecywał wykonać w tej kadencji prezydent Żuk. Ostatecznie przebudowa Pl. Litewskiego ruszyła 7 kwietnia 2016 r. Jego renowacja kosztowała 48,8 mln zł. JS

KALENDARIUM

1611

Przed kościołem św. Anny w Warszawie elektor brandenburski Jan Zygmunt Hohenzollern złożył hołd lenny królowi Zygmuntowi III Wazie.

1794

Pod Radoszycami (obecnie woj. świętokrzyskie) skapitulował ostatni oddział powstańczy insurekcji kościuszkowskiej.

1918

W Międzyrzecu Podl. żołnierze niemieccy zamordowali 22 żołnierzy POW broniących pałacu Potockich i co najmniej 22 osoby spośród ludności cywilnej.

1979

Dokonano oblotu śmigłowca PZL W-3 Sokół, który był opracowany i produkowany przez zakłady PZL Świdnik.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
9°C/1°C

jutro
9°C/3°C

ROZMOWA

Zmarli zaczynają do nas mówić, a firmy zarabiać na naszej tęsknocie

Mira Suchodolska (PAP)

Rozmowa z dr Katarzyną Nowaczyk-Basińską, kulturoznawczyni z Uniwersytetu Cambridge.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dr Nowaczyk-Basińska: - Musimy mieć świadomość, że nie przywracamy nikogo do życia. Tworzymy cyfrową reprezentację

Zmarła moja mama. Mam jej zdjęcia, nagrania głosu, wiadomości, które do siebie pisałyśmy. Dzięki sztucznej inteligencji mogłabym stworzyć jej cyfrową kopię, z którą mogłabym porozmawiać. Czy to dobry pomysł?

To zależy. Przede wszystkim od tego, jaka była nasza relacja ze zmarłą osobą, czy jesteśmy gotowi na takie doświadczenie i czy rozumiemy, jak działa technologia, z której zamierzamy skorzystać. Musimy mieć świadomość, że nie przywracamy nikogo do życia. Tworzymy jedynie cyfrową reprezentację człowieka, którego już z nami nie ma.

Wchodzimy przy tym w przestrzeń rynku komercyjnego, który rządzi się własnymi prawami. Technologie te dotykają niezwykle delikatnej sfery ludzkiego doświadczenia - przeżywania żałoby i godzenia się ze stratą. Tymczasem wiele takich systemów powstaje bez udziału specjalistów zajmujących się żałobą. Firmy technologiczne projektują je często metodą prób i błędów. Powinniśmy zdawać sobie sprawę z ryzyka, jakie się z tym wiąże.

Ludzie od zawsze próbowali zachować kontakt ze zmarłymi. Przechowywali ich rzeczy, rozmawiali ze zdjęciami, odwiedzali groby, wywoływali duchy. Czym rozmowa z cyfrową kopią bliskiej osoby różni się od tych praktyk?

Zasadnicza różnica polega na tym, że przez wieki była to komunikacja jednostronna. To my inicjowaliśmy kontakt, decydowaliśmy o jego przebiegu i sami, czasem przy pomocy określonych rytuałów, przepracowywaliśmy doświadczenie straty.

Kiedy zapraszamy do tego procesu sztuczną inteligencję, sytuacja się zmienia. Technologia zaczyna współtworzyć nasze doświadczenie żałoby. Po raz pierwszy w historii oczekujemy, że zmarli będą nam odpowiadać, opowiadać dowcipy, uczestniczyć w przyjęciach urodzinowych, a nawet w życiu społecznym. Tak jakby śmierć wcale nie musiała oznaczać końca relacji.

Ale przecież nasz mózg może potraktować taki głos i twarz jak prawdziwą obecność bliskiej osoby. Czy potrafimy zachować dystans wobec cyfrowego zmarłego?

Najbardziej uczciwa odpowiedź, zgodna z aktualnym stanem wiedzy, brzmi: tego jeszcze nie wiemy. Psychologowie i psychiatrzy zwracają uwagę, że części osób takie doświadczenie może przynieść korzyści. Wyobraźmy sobie sytuację, w której ktoś umiera nagle, a my nie zdążyliśmy się pożegnać, powiedzieć czegoś ważnego albo zamknąć niedokończonych spraw. Kontakt z cyfrową reprezentacją zmarłego mógłby pomóc w przepracowaniu takiej straty. W badaniach, które prowadziłam w Polsce, Indiach i Chinach, rozmawiałam m.in. z psychologami. Dostrzegali oni możliwe korzyści, ale podkreślali również konieczność opracowania zupełnie nowych zasad bezpieczeństwa. Musimy wiedzieć, w jakich warunkach osoba przeżywająca żałobę mogłaby korzystać z takiej technologii, aby nie ucierpiał jej dobrostan psychiczny.

Wyobrażam sobie, że można się od takich rozmów z cyfrowym awatarem uzależnić. Zanim zmienię pracę, wyjdę za mąż albo się rozwiodę, będę pytała cyfrowego tatę, co powinnam zrobić.

Ryzyko uzależnienia i manipulacji jest jednym z najczęściej podnoszonych problemów. Musimy nieustannie pamiętać, że to nie nasz zmarły ojciec udziela nam rad, lecz jego wizja współtworzona przez sztuczną inteligencję. Co więcej, systemy te uczą się i zmieniają. Po kilku latach cyfrowa reprezentacja zmarłego może wyewoluować w coś, co tylko w niewielkim stopniu przypomina pierwowzór. Będzie funkcjonować jako odrębny byt, choć użytkownik nadal może traktować ją jak bliską osobę.

Nie możemy również zapominać, że za tymi technologiami stoją firmy komercyjne, którym zależy na utrzymywaniu użytkowników w relacji z produktem.

Jak duży jest przemysł cyfrowej nieśmiertelności?

Nie jest to już niszowa ciekawostka, lecz rozwijający się rynek. Według jednego z raportów dotyczących globalnego przemysłu cyfrowego życia po śmierci, czyli Digital Afterlife Industry, jego wartość w 2026 r. szacowana jest na około 36 mld dolarów. Prognozy wskazują, że do 2030 r. może przekroczyć 60 mld dolarów. Ważnymi ośrodkami pozostają Stany Zjednoczone i Chiny, ale firmy oferujące podobne usługi działają również w Europie i innych regionach.

eprasa.pl 77542003d2

LUBLIN

Za dwa lata wyrosną nowe bloki. Czy będą większe korki?

Dokończenie ze str. 1

Zdaniem Piotra Śmiszka, autora opracowania komunikacyjnego, inwestycje TBV przy Górkach Czechowskich obciążą przepustowość układu komunikacyjnego wyłącznie w czasie porannych i popołudniowych szczytów. W pozostałych godzinach ruch będzie się tam odbywał płynnie.

Pan Krzysztof, mieszkaniec ul. Koncertowej 19, znajdującej się niemal po sąsiedzku z nową inwestycją TBV, jest zadowolony z pomysłu sygnalizacji świetlnej u zbiegu Melomanów, Żywnego i Koncertowej.

- Wyjazd z ul. Żywnego w stronę miasta (w lewo) przy większym ruchu jest trudny. Stało się tak wraz z pojawieniem się osiedla Prestige. Przy mniejszym natężeniu pojazdów czas wyjazdu na Koncertową i przejazdu samą Koncertową się wydłuży. Ale w przypadku godzin szczytu sygnalizacja świetlna będzie dużym ułatwieniem przy wyjeździe – uważa pan Krzysztof.

Pani Inna od pięciu lat wraz z mężem i córką mieszka przy sąsiadującej z ul. Melomanów ulicy Operowej i nie ukrywa, że budowa nowych bloków skomplikuje jej życie.

- Będą korki, nad czym mocno ubolewam. Trochę szkoda też tej dzikiej natury, którą mamy za oknem. Ale wyprowadzać się nie zamierzamy. Czechów to najlepsza dzielnica. Jest piękna, zielona, dobrze skomunikowana, bo blisko centrum i obwodnicy – przyznaje pani Inna.

Pan Antoni, emeryt, mieszkaniec bloku przy ul. Koncertowej 7 (naprzeciw komisariatu policji i w niedalekiej odległości od Górek Czechowskich) nie boi się nowych inwestycji mieszkaniowych.

- Na powstanie osiedla na Górkach Czechowskich ktoś musiał wyrazić zgodę. I mam tu na myśli miasto. Pomyślało zatem o tym, jakie będą obciążenia komunikacyjne. Zresztą takie jedno osiedle to tutaj wiele nie zrobi. Proszę pamiętać, że na Czechowie mieszka kilkadziesiąt tysięcy ludzi (wg danych ratusza na koniec września 2026 r. - 36,2 tys. osób - dop. red.). Te kilkaset nowych osób sytuacji diametralnie nie zmieni – ocenia pan Antoni.

Innego zdania jest pan Kacper, mieszkaniec ul. Smyczkowej 4, oddalonej od Górek Czechowskich z ul. Zieloną Wzgórze) bloki wygenerują ruch na poziomie 150 nowych pojazdów na dobę. Tak szacuje Śmiszek. Dojazd do nich będzie prowadził przez istniejące trasy przy Poligonowej oraz wprowadzone wloty na zbiegach z ul. Zielone Wzgórze i Relaksową. Tamto skrzyżowanie również ma zostać przebudowane na koszt TBV. Podobnie jak to u zbiegu Melomanów, Koncertowej i Żywnego. I w tym wypadku – według Piotra Śmiszka – jego przepustowość zostanie zachowana.

RDOŚ idzie do prokuratury

Do prokuratury trafiło zawiadomienie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Lublinie o podejrzeniu popełnienia czynu zabronionego w związku z budową przez spółkę TBV pierwszych bloków na Górkach Czechowskich. Chodzi o to czy prace nie zniszczyły siedliska znajdującego się pod ścisłą ochroną gatunkową i występującego na tym obszarze chomika europejskiego. RDOŚ domaga się wstrzymania robót.

- Wyznaczeni do sprawy prokuratorzy referenci zapoznają się z obszerną dokumentacją załączoną przez RDOŚ. Po wnikliwej analizie zgromadzonych materiałów podjęte zostaną decyzje procesowe co do dalszego biegu sprawy - wyjaśnia prok. Marcin Kozak.

Więcej na www.kurierlubelski.pl

KRAŚNIK FABRYCZNY

Ponad 250 osób straci pracę. Likwidacja TN Polska potrwa do września przyszłego roku

Anna Paszkowska

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami zakład ma zakończyć działalność, a zwolnienia obejmą 255 osób. Proces zamykania fabryki może potrwać do września 2027 roku. Właściciel przedsiębiorstwa, firma Tsubaki Nakashima, potwierdził, że rozpoczął procedury zmierzające do zamknięcia polskiego zakładu produkcyjnego.

Jak przekazał Kei Maeoka, dyrektor odpowiedzialny za komunikację w Tsubaki Nakashima, decyzja jest częścią globalnego programu optymalizacji struktury operacyjnej przedsiębiorstwa. Firma uzasadnia ją analizą sytuacji rynkowej, wyników finansowych oraz aktualnych potrzeb operacyjnych. Jak podkreślono w stanowisku przekazanym Polskiej Agencji Prasowej, celem zmian jest wzmocnienie konkurencyjności i zapewnienie stabilności finansowej grupy w skali globalnej.

Przedstawiciele właściciela TN Polska zapewniają, że zdają sobie sprawę z konsekwencji, jakie zamknięcie fabryki będzie miało dla zatrudnionych osób, ich rodzin oraz lokalnej społeczności. – Zobowiązujemy się wspierać wszystkich pracowników objętych tym procesem, zapewniając im niezbędne i rzetelne informacje oraz dostęp do różnorodnych form wsparcia i programów pomocowych – poinformował Kei Maeoka.

Likwidacja fabryki w Kraśniku nie jest jedyną zmianą zaplanowaną przez japoński koncern. Podobne procesy mają zostać przeprowadzone w zakładach na Słowacji oraz w Mountain City w Stanach Zjednoczonych. Produkcja będzie stopniowo przenoszona do innych fabryk należących do grupy.

Sytuację monitoruje Powiatowy Urząd Pracy w Kraśniku. Dyrektor placówki Krzysztof Grzegorczyk poinformował, że do urzędu zgłaszają się już potencjalni pracodawcy zainteresowani zatrudnieniem osób, które stracą pracę w likwidowanej fabryce. Urząd pozostaje w kontakcie z przedstawicielami przedsiębiorstwa. Jednym z najważniejszych tematów są odprawy dla pracowników. Jak zapowiedział dyrektor PUP, urząd zamierza wspierać stronę społeczną w negocjacjach, aby wypracowane świadczenia były możliwie jak najwyższe. Przewodniczący zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność" Stanisław Szczygielski zapowiedział, że odbędzie się spotkanie związkowców z pracodawcą. Jednym z głównych punktów rozmów ma być właśnie wysokość odpraw dla zwalnianej załogi. Źródło: **PAP**

LUBLIN

Kierowcy liczą koszty: „Przy 4,50 zł za litr LPG instalacja nie będzie miała sensu"

Dokończenie ze str. 1

- Dwa lata przed pandemią gaz kosztował około 1,50 zł za litr. Teraz wygląda to tak, jakby odbijali sobie na gazie obniżki cen innych paliw - mówi Kamil.

Do rozmowy dołącza kierowca taksówki: - Przy 4,50 zł za litr instalacja nie będzie miała sensu - twierdzi.

Najbardziej skutki podwyżek odczuwają kierowcy zawodowi. Jurij, taksówkarz tankujący na stacji Circle K przy Al. Tysiąclecia, przyznaje, że przewaga gazu nad benzyną praktycznie zniknęła. Jak podkreśla, przy obecnych cenach montaż nowej instalacji LPG przestaje mieć ekonomiczne uzasadnienie.

- Kto teraz kupuje samochód bez instalacji, temu po prostu nie opłaca się zakładać instalacji LPG. Na gazie zostają już grosze oszczędności - uważa.

Benzyna i diesel tanieją

Choć największe emocje budzi dziś LPG, niektórzy kierowcy spokojniej patrzą na sytuację na rynku paliw. Pan Marek, którego spotkaliśmy przy stacji obok Młyna Krauzego przy Al. Tysiąclecia, tankował benzynę. Rocznie pokonuje nawet 40-50 tys. kilometrów.

- Cena paliwa nie ma dla mnie większego znaczenia. Jeżdżę, bo muszę jeździć. To zależy nie od nas, tylko od tego, co się dzieje na świecie - mówi. Marek mieszka pod Lublinem i codziennie dojeżdża do pracy, a także wozi wnuczki do szkoły.



FOT. MAŁGORZATA GENCA

LPG nie jest objęty rządowym programem „Ceny Paliwa Niżej"

- Sam dojazd do pracy i z powrotem to około 50 kilometrów dziennie. Przesiadka do autobusu nie wchodzi w grę - podkreśla.

Tymczasem z najnowszego obwieszczenia ministra energii wynika, że w poniedziałek, czyli dzisiaj, maksymalne ceny benzyny i oleju napędowego będą niższe niż w ub. tygodniu. Litr benzyny Pb95 ma kosztować nie więcej niż 6,02 zł, benzyny Pb98 – 6,66 zł, a oleju napędowego – 7,52 zł. Dla porównania, w czwartek maksymalne ceny wynosiły odpowiednio 6,10 zł, 6,70 zł i 7,66 zł za litr.

Mechanizm cen maksymalnych jest częścią rządowego programu „Ceny Paliwa Niżej" (CPN), którego celem jest ograniczenie wzrostu cen na stacjach paliw. Program obejmuje m.in. czasowe obniżki VAT i akcyzy oraz finansowany jest z nowej daniny nakładanej na przedsiębiorstwa paliwowe osiągające ponadprzeciętne zyski.

Według założeń rządu program ma obowiązywać do końca 2026 roku. Za sprzedaż paliw powyżej cen maksymalnych właścicielom stacji grożą kary sięgające nawet 1 mln zł.

eprasa.pl 77542003d2

LUBLIN

Nowa siedziba dla pogotowia. Będzie tu stacja ambulansów i schron dla 300 osób

Jakub Sarek

80 mln zł pochłonie budowa nowego budynku Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Lublinie. Karetki przeniosą się z ul. Spadochroniarzy na ul. Pielęgniarek, w pobliżu szpitala wojewódzkiego i sanepidu. Inwestycja ma być gotowa wiosną 2029 r.



FOT. WPR LUBLIN/WIZUALIZACJA

Inwestycja przy ul. Pielęgniarek ma być gotowa w 2029 roku

Wartą 80 mln zł umowę na tę inwestycję podpisano w ub. tygodniu w Urzędzie Marszałkowskim. Planowany obiekt będzie miał powierzchnię 10 tys. mkw. i pięć kondygnacji (trzy nadziemne i dwie podziemne). Stanie przy ul. Pielęgniarek 16, na tyłach szpitala wojewódzkiego i w sąsiedztwie siedziby Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie.

Znajdzie się tam: Baza Zespołów Ratownictwa Medycznego z garażem podziemnym na 79 miejsc, w tym 10 dla ambulansów, z szatniami i pomieszczeniami odpoczynku, baza szkoleniowo-konferencyjna oraz Miejsce Doraźnego Schronienia dla 300 osób na wypadek sytuacji kryzysowej lub konfliktu zbrojnego.

- W garażu podziemnym będziemy mogli „ukryć" ambulanse. Jak pokazuje przykład wojny w Ukrainie, karetki były tam niszczone tak samo, jak pojazdy wojskowe – tłumaczy Artur Niczyporuk, dyrektor Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Lublinie.

W nowym budynku będzie mieściła się podstacja „Śródmieście" WPR. A to oznacza wyprowadzkę z dotychczasowej siedziby przy ul. Spadochroniarzy.

- To niby centrum, ale gnieździmy się na małej działce. Ciężko jest z parkingami i dla pracowników, i dla ambulansów. A jak centrum, to korki. W nowej lokalizacji mamy więcej miejsca i bliskość szpitala. Same pozytywy - nie ukrywa dyrektor Niczyporuk.

Podstacja „Śródmieście" WPR dysponuje obecnie pięcioma karetkami. Każda z nich realizuje średnio 200-250 wyjazdów w ciągu miesiąca.

Oprócz podstacji „Śródmieście" pogotowie korzysta też z podstacji „Czechów" (przy Al. Kompozytorów Polskich) i „Felin" (przy ul. Dobrzańskiego)

- Kiedy pracownicy ochrony zdrowia mają komfortowe warunki do pracy, no to wtedy mogą nas lepiej leczyć i ratować nasze życie. A w przypadku zespołów wyjazdowych karetek pogotowia to jest po prostu coś, co będzie przynosiło wymierne korzyści w postaci naszego wspólnego bezpieczeństwa – podkreśla Jarosław Stawiarski, marszałek woj. lubelskiego.

Nowy budynek WPR przy ul. Pielęgniarek ma być gotowy na przełomie marca i kwietnia 2029 r.

Przypomnijmy, że w ub. miesiącu urząd marszałkowski informował o sygnowaniu umowy na budowę i wyposażenie bloku „S" w szpitalu wojewódzkim przy Al. Kraśnickiej w Lublinie. W czasie pokoju będzie działać tam przede wszystkim oddział kardiochirurgii (46 łóżek) i chirurgii naczyniowej (27 łóżek) oraz blok operacyjny z czterema salami i radiologia zabiegowa. Zaplanowano również m.in. laboratoria, patomorfologię, bank krwi.

KRÓTKO

Powiat świdnicki

Śmiertelna ofiara karambolu

W piątek przed godz. 18 doszło do karambolu na S12 w miejscowości Janówek (pow. świdnicki) między węzłami Świdnik i Piaski Zachód, gdzie jezdnia jest zwężona, a cały ruch jest przekierowany na jedną jezdnię z powodu prowadzonego remontu. Jak wynika ze wstępnych ustaleń policjantów, w zdarzeniu brało udział sześć pojazdów, w tym cztery samochody ciężarowe. - Kierujący samochodem ciężarowym, 52-letni obywatel Ukrainy, najechał na poprzedzające go pojazdy. Volkswagen Polo uległ poważnym zniszczeniom. Kierująca nim 30-letnia kobieta poniosła śmierć na miejscu. - Do szpitala na badania zostali przewiezieni podróżujący drugim pojazdem osobowym tj. Peugeotem - w sumie sześć osób, w tym troje dzieci - informuje świdnicka policja. Nie odnieśli oni poważniejszych obrażeń. Ukrainiec był trzeźwy. Został zatrzymany.

Powiat lubartowski

Nie udało się uratować 19-latki

W nocy z soboty na niedzielę w miejscowości Łukówiec na drodze gruntowej samochód potrącił 19-letnią dziewczynę. - Gdy strażacy przyjechali na miejsce, młoda kobieta była nieprzytomna i znajdowała się pod pojazdem. Wydobyliśmy ją stamtąd - przekazał „Kurierowi" dyżurny stanowiska kierowania PSP w Lublinie. Wezwano śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. 19-latka została przetransportowana do szpitala, ale niestety zmarła. Policja wyjaśnia okoliczności wypadku. **JS**

LUBLIN



FOT. FACEBOOK/BEATA MAZUREK

W Centrum Spotkania Kultur w sobotę odbyła się premiera widowiska teatralno-muzycznego „Pan Tadeusz" na podstawie epopei narodowej Adama Mickiewicza. Na spektakl przybył prezydent RP Karol Nawrocki wraz z małżonką. - Ponad sto osób na scenie, muzyka na orkiestrę i chór, efekty AI i moc słowa Adama Mickiewicza - tak widowisko reklamuje CSK. Spektakl wyreżyserował Przemysław Stippa, gra w niej także Hrabiego. W roli Pana Tadeusza występuje Filip Gurłacz, w Telimenę wciela się Joanna Trzepiecińska, a Podkomorzego gra Dariusz Kowalski. JS

LUBLIN

Zwiedzasz i nocujesz? To płać. Ratusz chce wprowadzić nową opłatę

Artur Jurkowski

Turyści mają się dokładać do utrzymania Lublina. Z „opłaty miejscowej" do kasy miasta może wpłynąć 4-5 mln zł rocznie. Jeśli radni powiedzą „tak", to opłata zacznie obowiązywać od początku 2027 r. Stawka - 5 zł za noc.

2,2 mln osób odwiedziło Lublin w 2025 r. Niemal połowa z ich – 959 tys. – spędziło więcej niż jeden dzień. Wkrótce za to, że prześpią się w stolicy Lubelszczyzny będą musieli zapłacić. Proponowana stawka – 5 zł za noc. - Turyści przynoszą Lublinowi korzyści, ale ich obsługa wiąże się również z dodatkowymi kosztami – argumentuje wprowadzenie opłaty Joanna Stryczewska z biura prasowego ratusza.

- Podoba mi się ten pomysł. Rocznie około 2 milionów osób odwiedza Lublin. Nie widzę powodu, aby w takiej sytuacji kosztami związanymi z korzystaniem z miejskiej infrastruktury, związanymi z wydatkami na bezpieczeństwo obciążać tylko podatników z Lublina. Można się nimi podzielić z tymi, którzy odwiedzają nasze miasto – mówi Tomasz Gontarz, radny opozycyjnego PiS.

Za prawidłowe naliczenie i pobranie opłaty mają odpowiadać podmioty świadczące usługi zakwaterowania, m.in. hotele. Mają się z niej rozliczać z miastem do połowy kolejnego miesiąca. - W zamian otrzymają wynagrodzenie w wysokości 10 proc. pobranej i terminowo odprowadzonej kwoty – informuje Joanna Stryczewska.

- Skoro inne miasta w Polsce pobierają taką opłatę, to dlaczego nie miałby tego robić Lublin – ocenia Dorota Drzewiecka, specjalista ds. sprzedaży i relacji w Arche Hotel Lublin.

Na co trafią dodatkowe pieniądze? - Środki z opłaty miejscowej mogą wesprzeć m.in. utrzymanie czystości, poprawę bezpieczeństwa, rewitalizację przestrzeni publicznych i ochronę walorów krajobrazowych Lublina, pokrywając częściowo wydatki związane z utrzymaniem miejskiej przestrzeni, z której korzystają zarówno mieszkańcy, jak i odwiedzający – wskazuje Joanna Stryczewska.

- Wyrażam głębokie oczekiwanie, że pozyskane środki trafią na zwiększenie liczby patroli ponadnormatywnych, częstotliwości kursów komunikacji miejskiej oraz utrzymanie zieleni i infrastruktury – podpowiada Tomasz Gontarz.

eprasa.pl 77542003d2

ZWIERZYNIEC

Stawy Echo bez wody. Tam, gdzie była plaża, zostało błoto. ,,To pierwszy sygnał ostrzegawczy''

Stawy Echo, jedna z największych atrakcji turystycznych Roztocza, niemal całkowicie straciły wodę. Zdaniem dyrektora Roztoczańskiego Parku Narodowego to efekt wieloletnich zmian klimatycznych, których skutki coraz wyraźniej widać w całym regionie.

Anna Paszkowska



FOT. KONRAD SUGIER

W wielu miejscach zamiast tafli wody rozciąga się błotniste lub piaszczyste dno

Jeszcze niedawno tętniły życiem. Plaża nad Stawami Echo przyciągała tysiące turystów, a kąpielisko było jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc na Roztoczu. Dziś krajobraz wygląda zupełnie inaczej. W wielu miejscach zamiast tafli wody rozciąga się błotniste lub piaszczyste dno.

- Stawy Echo są symbolicznym przykładem zachodzących zmian klimatu. Na przestrzeni ostatnich 30 lat temperatura wzrosła o ponad 2,4 stopnia Celsjusza. Opadów jest podobna ilość jak dawniej, ale zmienił się ich rozkład. Brakuje śnieżnych zim i wód roztopowych, a poziom wód gruntowych obniżył się o około 2,5 metra - podkreśla dyrektor Roztoczańskiego Parku Narodowego dr Tadeusz Grabowski.

Park od miesięcy przygotowywał się na pogarszającą się sytuację. Pracownicy przenosili małże do innych zbiorników, a gdy poziom wody gwałtownie spadł, rozpoczęto także odławianie ryb i przewożenie ich do bezpieczniejszych stawów.

Nie oznacza to jednak, że życie z tego miejsca zniknęło. Wręcz przeciwnie. Wyschnięte dno stawów stało się nowym miejscem żerowania dla wielu gatunków.

- W przyrodzie nie ma pustki. Widzimy zwiększoną aktywność dzików, jeleni, saren, lisów czy borsuków. Szczególnie upodobały sobie to miejsce również koniki polskie, które żerują na roślinności wyrastającej na dawnym dnie stawów - wyjaśnia Grabowski.

Roztoczański Park Narodowy wykorzystał brak wody do przeprowadzenia szczegółowych badań. Dzięki pomiarom i dokumentacji wykonanej m.in. z użyciem technologii lidarowej wiadomo już, którędy woda ucieka ze zbiorników i jakie prace będą konieczne.

Przygotowany został projekt renowacji i renaturalizacji Stawów Echo. Zakłada on uszczelnienie grobli, remont urządzeń hydrotechnicznych, likwidację miejsc odpływu wody oraz częściowe pogłębienie dna. Wniosek o dofinansowanie, opiewający na kilka milionów złotych, jest obecnie procedowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Dyrektor parku nie ma wątpliwości, że problem Stawów Echo jest częścią znacznie większego zjawiska.

- To pierwszy sygnał ostrzegawczy. Coraz częściej obserwujemy wysychające źródła, niski poziom wód w rzekach czy problemy z wodą w studniach. Jeśli obecne tendencje się utrzymają, w przyszłości możemy mierzyć się nawet z niedoborami wody dla mieszkańców- podkreśla.

REKLAMA 0011602685



eprasa.pl 77542003d2

FOKUS

• **Polski Instytut Ekonomiczny:** tylko 33 procent pracujących Polaków ma podstawową wiedzę finansową

POLITYKA

Konflikt prezydent-premier trwa. Nikt już nie udaje, że możliwy jest kompromis

Karol Nawrocki robi wszystko, żeby utrudnić pracę rządowi Donalda Tuska. Zawetował już prawie 50 ustaw, atakuje premiera lub ministrów. Chemii między między nimi nie ma, jest wojna

Dorota Kowalska





FOT. JAKUB KACZMARCZYK, RADEK PIETRUSZKA

Konflikt prezydenta z rządem Donalda Tuska trwa właściwie od dnia zaprzysiężenia Karola Nawrockiego

Ostatnio sytuację zaostrzyło wejście do Trybunału Konstytucyjnego ośmiu sędziów wybranych przez obecny parlament. Prezydent od pięciu z nich nie odebrał ślubowania – chociaż zobowiązuje go do tego konstytucja – więc ci złożyli je „przed prezydentem", ale w Sejmie. Tyle że jako sędziów TK nie uznawali ich ani prezydent, ani opozycja, ani prezes TK Bogdan Święczkowski. Ten drugi nie dopuszczał nowych sędziów do orzekania, więc prace trybunału zostały praktycznie sparaliżowane. Do TK udał się więc Karol Nawrocki, który próbuje robić wszystko, żeby wróciło „stare". Póki co nie wróciło. Sędzia Anna Korwin-Piotrowska, która przejęła kierownictwo nad Trybunałem Konstytucyjnym zwołała dwa kolejne Zgromadzenie Ogólne sędziów TK.

Na pierwszym sędziowie przyjęli plan budżetowy trybunału na przyszły rok. W spotkaniu uczestniczyło ośmiu sędziów wybranych przez Sejm bieżącej kadencji. Ustalono, że osób uprawnionych do wzięcia udziału w zgromadzeniu jest dwanaście, bo prezes Święczkowski i wiceprezes Sochański zostali przez Annę Korwin-Piotrowską zawieszeni, a jednego z sędziów uznano za dublera. Tak więc, zdaniem nowych sędziów, liczba obecnych na zgromadzeniu spełnia kworum, czyli co najmniej dwie trzecie ogólnej liczby sędziów trybunału. Trzeba w tym miejscu dodać, że nie wszyscy prawnicy się z tą opinią zgadzają.

Jeszcze przed zgromadzeniem Bogdan Święczkowski oświadczył, że „razem z legalnymi sędziami" TK ustalili, iż nie będą brali udziału w wydarzeniach organizowanych przez – jak stwierdził – „sędziów uzurpatorów".

Również szef KPRP Zbigniew Bogucki podkreślał, że właściwe Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK może zwołać jedynie prezes TK.

Sędzia Korwin-Piotrowska specjalnie się tymi opiniami nie przejęła, podobnie jak decyzją Sądu Najwyższego, w tym Izby Odpowiedzialności Zawodowej, który uchylił zarządzenia o zawieszeniu prezesa i wiceprezesa TK.

Premier Donald Tusk ogłosił, że Trybunał Konstytucyjny rozpoczął pracę i w końcu jest prawidłowo obsadzony. Wieczorem 10 listopada Monitor Polski opublikował uchwałę Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK zmieniającą regulamin trybunału.

Druga strona nie przyjmuje tych zmian do wiadomości, najczęściej określając je mianem „zamachu stanu". Karol Nawrocki zaprosił do Pałacu Prezydenckiego na poniedziałek, 16 listopada, przedstawicieli wszystkich klubów i kół parlamentarnych, aby dyskutować o „uzdrowieniu TK", ale nie wszyscy się do Belwederu wybierają. Wiadomo już, że Lewica nie weźmie udziału w poniedziałkowym spotkaniu. Nie wiadomo również, jak zachowa się Koalicja Obywatelska.

Obchody Święta Niepodległości też podgrzały atmosferę. Karol Nawrocki podczas swego przemówienia zaatakował rząd, a przede wszystkim ministra finansów Andrzej Domańskiego, w którego obronie stanął występujący po prezydencie szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. Wystąpienie Karola Nawrockiego – konfrontacyjne, agresywne – wywołało w sieci burzę. Politycy obozu rządzącego pisali, że prezydent „nie potrafił odróżnić święta od konwencji partyjnej", że atakuje rząd i stan finansów publicznych, a zawetował blisko 50 ustaw, w tym te zwiększające dochody budżetu państwa, że „zamiast jednoczyć Polaków w Święto Niepodległości, robi z niego wiec polityczny".

Karol Nawrocki przemawiał po wystąpieniu Donalda Tuska, który spędził Narodowe Święto Niepodległości w Szczecinie. I wyszedł tam z pewną propozycją do Karola Nawrockiego. Zaprosił do swojego mieszkania w Sopocie prezydenta wraz rodziną. Donald Tusk dodał, że „Polska warta jest naszej rozmowy".

Wystąpienie Nawrockiego było swoistą odpowiedzią na te słowa, oficjalne stanowisko Pałacu Prezydenckiego pojawiło się chwilę później.

– Każdy, kto zna Donalda Tuska, doskonale wie, że to jest element jego gierek politycznych, które regularnie uprawia. Nie siada się do jednego stołu z człowiekiem, który złamał konstytucję, który prowadzi uzurpatorów do Trybunału Konstytucyjnego – mówił Rafał Leśkiewicz, rzecznik Karola Nawrockiego w „Tlicie" w Wirtualnej Polsce.

Stwierdził też, że prezydent jest gotowy na spotkanie, ale stawia dwa warunki: wycofanie policji z Trybunału Konstytucyjnego i umożliwienie wejścia do trybunału sędziom, „którzy mają tam prawo przebywać, bo są sędziami trybunału".

Wiadomo, że premier i strona rządowa nie zamierzają spełniać tych warunków, prezydent użył więc swojej ulubionej broni i w piątek, po raz drugi, zawetował ustawę wdrażającą Akt o usługach cyfrowych (DSA), która miała pozwolić na blokowanie nielegalnych treści w internecie.

Jak wyjaśnił w specjalnym nagraniu, rolą urzędnika nie „jest ferowanie wyroków o tym, czy dana treść była przestępstwem czy nie".

– Rząd postanowił w sposób karygodny wykorzystać do tego serię tragicznych ataków nożowników w polskich szkołach. Połączono te dwa tematy, argumentując, że brak krajowych przepisów o blokowaniu treści utrudnia służbom działania – stwierdził Karol Nawrocki.

Jak dodał, „co ciekawe, w kolejnych dniach aktywnie działano, wyszukiwano i ograniczano takie treści przy pomocy już istniejących przepisów".

– To było kolejne kłamstwo. Wykorzystano tragedię. Zastosowano szantaż emocjonalny, żeby przepchnąć przepisy, które dają rządowi w zasadzie arbitralną kontrolę i możliwość decydowania o tym, co możemy, a czego nie możemy mówić, pisać czy publikować – powiedział.

Ustawę o blokowaniu nielegalnych treści w internecie Sejm przyjął na początku października. Celem zmian miało być wprowadzenie procedury, dzięki której możliwe będzie szybkie wydawanie nakazów ograniczających dostęp do treści naruszających prawo w internecie, przy jednoczesnym poszanowaniu praw użytkowników sieci. Bez nowych przepisów prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej nie może realizować swojego najważniejszego w świetle DSA zadania, jakim jest blokowanie nielegalnych treści w internecie. Polska jest jedynym krajem unijnym, który nie posiada właściwego koordynatora.

„Z prezydenckiego weta zadowoleni są hejterzy, rosyjskie farmy trolli, pedofile, ekstremalni nihiliści i lobbyści. Ofiarami tego weta są polskie dzieci, rodzice, bezpieczeństwo wszystkich obywateli. Tego nie da się w żaden sposób usprawiedliwić" – napisał na platformie X Donald Tusk.

Cóż, końca wojny między dużym i małym pałacem nie widać. Ale, jak wynika z badań to wojna, której Polacy mają już najzwyczajniej w świecie dość, bo to my wszyscy ponosimy jej konsekwencje.

PAP

KRÓTKO

Warszawa

Zdewastowano dwa pomniki

Policja poszukuje sprawców dewastacji dwóch stołecznych pomników, na których pojawiły się napisy: „Slava UPA". Napis wymalowano na pomnikach: Bohaterów Getta przy Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN i Żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego na Skwerze Więźniów Politycznych Stalinizmu.
Wcześniej takiej dewastacji dokonano m.in. w Gdańsku. Akt wandalizmu potępiła ambasada Ukrainy w Polsce, oceniając go jako przejaw wojny hybrydowej. PAP

Kraków

Dorożkarze wrócili na Rynek Główny

Dorożkarze wrócili w sobotę do pracy na Rynek Główny w Krakowie. Jeden z nich, Eryk Nęcek, powiedział, że towarzyszy im strach, ból, złość, ale i nadzieja, że z tej tragedii uda się podnieść. 7 listopada w strzelaninie na Rynku Głównym rannych zostało czworo dorożkarzy. Troje z nich odniosło poważne obrażenia – jeden opuścił już szpital. Zwierzęta, które ucierpiały w ataku, pozostają pod opieką weterynaryjną – mają powierzchowne rany. PAP

Bezpieczeństwo

Dzień Pamięci Ofiar Wypadków Drogowych

W trzecią niedzielę listopada przypada Światowy Dzień Pamięci Ofiar Wypadków Drogowych. W Polsce centralne uroczystości odbywają się każdego roku w Zabawie koło Tarnowa (woj. małopolskie) przy jedynym w kraju pomniku ofiar wypadków drogowych „Przejście".
Z danych Polskiego Obserwatorium Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego ITS wynika, że średnio pięć osób dziennie traci życie na drogach. PAP



FOT. ITS

Bezpieczeństwo na drogach zaczyna się od człowieka, od jego empatii, odpowiedzialności i poszanowania życia innych

PROF. MARCIN ŚLĘZAK, szef Instytutu Transportu Samochodowego

eprasa.pl 77542003d2

WOJNA

USA zaproponowały Ukrainie członkostwo w NATO. Jest jednak warunek

oprac. Katarzyna Kapusta-Gruchlik

– USA po raz pierwszy postawiły przed Ukrainą możliwość przystąpienia do NATO w zamian za wycofanie się z Donbasu – przekazał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

– Wielokrotnie mówiłem, że Ukraina nie wycofuje się i nie oddaje swoich ziem terrorystom. Amerykanie postawili pytanie: „Czy jeśli Ukraina będzie w NATO, wycofa się z Donbasu?”. Taka propozycja pojawiła się po raz pierwszy – powiedział Zełenski w rozmowie z dziennikarzami.

– Omawiamy z partnerami kompleksowy pakiet bezpieczeństwa, który może zostać nam zaoferowany podczas negocjacji: konkretne gwarancje bezpieczeństwa ze strony NATO i UE, silna ukraińska armia – czyli odpowiednia liczebność wojska, uzbrojenie i wsparcie finansowe przez określony czas – oraz „Prosperity Plan”, czyli plan odbudowy poparty środkami finansowymi z jasno określonych źródeł – zaznaczył prezydent. Zadeklarował, że jeśli strona amerykańska i pozostali partnerzy z NATO potwierdzą taką propozycję, przedstawi ją ukraińskiemu społeczeństwu do dyskusji. Zaznaczył, że nie może podjąć takiej decyzji samodzielnie.

– Jeśli pojawi się taka propozycja, jako prezydent rozpocznę otwarty dialog ze społeczeństwem i powiem: „Spójrzcie, w jakim miejscu się znajdujemy, jak zjednoczyli się wszyscy partnerzy i jak widzą dalszy rozwój sytuacji”. Oczywiście bez jakiegokolwiek uznania okupowanych terytoriów za rosyjskie – podkreślił.

Zełenski powiedział, że członkostwo w NATO stanowi ważną gwarancję bezpieczeństwa dzięki zbiorowej odpowiedzialności za bezpieczeństwo państw Sojuszu. Jak przypomniał, Ukraina zabiegała o udzielenie jej gwarancji bezpieczeństwa na wzór artykułu 5 Traktatu Północnoatlantyckiego. Jak dodał, strona amerykańska mówi obecnie o gwarancjach podobnych do przewidzianych w art. 4 i 5 Traktatu.

PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prezydent Zełenski: Jeśli pojawi się taka propozycja, rozpocznę dialog ze społeczeństwem

SZKOCJA

Protest w Edynburgu. Mieszkańcy przeciw budowie centrów danych

oprac. Alina Mazurska

Tysiące osób uczestniczyły w Edynburgu w proteście przeciw budowie wielkich centrów danych na potrzeby sztucznej inteligencji.

Była to reakcja na niedawną zapowiedź szkockiego rządu, że opublikuje nowe wytyczne dotyczące planowania przestrzennego dla tych obiektów.

Rząd Szkocji potwierdził, że przed końcem roku opublikuje nowe wytyczne dotyczące planowania przestrzennego w odniesieniu do centrów danych; podał, że „opracowuje strategiczne podejście mające na celu maksymalizację korzyści społecznych wynikających z funkcjonowania centrów danych zlokalizowanych w Szkocji”. Protestujący jasno dali jednak do zrozumienia, że się z tym nie zgadzają – nieśli transparenty z hasłami takimi jak „Centra danych sztucznej inteligencji zagrażają ludzkości” oraz „Centra danych sztucznej inteligencji (to) koszt dla Ziemi”.

Niektórzy postrzegają sztuczną inteligencję jako najbardziej przełomową technologię w historii, inni ostrzegają jednak, że jeśli będzie się ona rozwijać w obecnym tempie, istnieje ryzyko, że w ciągu najbliższej dekady „doprowadzi do zagłady całej ludzkości” – podkreśliła BBC.

W Szkocji debata na temat centrów danych koncentruje się na skali i wpływie samych obiektów.

W Szkocji jest obecnie siedem centrów danych, ale co najmniej 15 kolejnych znajduje się w fazie planowania – podała BBC. **PAP**

TRZY MOCARSTWA

Spotkanie Trumpa, Putina i Xi Jinpinga zmieni świat?

oprac. Karolina Wrońska

Trzej przywódcy mają spotkać się w czwartek w chińskim Shenzhen na koniec szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC). Będzie to pierwsze takie spotkanie liderów trzech największych mocarstw nuklearnych.

Planowane spotkanie przywódców USA, Rosji i Chin może być politycznym spektaklem, ale budzi też obawy przed nowym podziałem świata na strefy wpływów – oceniają zagraniczne media.

Reuters ocenia, że szanse na przełom są niewielkie, ponieważ każdy z uczestników ma inne cele. Putin liczy na zakończenie wojny w Ukrainie na warunkach korzystnych dla Moskwy. Trump, osłabiony porażką Republikanów w wyborach do Kongresu, szuka historycznego sukcesu dyplomatycznego, przede wszystkim porozumienia o kontroli zbrojeń nuklearnych. Dla Xi spotkanie jest natomiast pełne ryzyka – twierdzi Reuters. Chiny nie chcą bowiem negocjować ograniczenia swojego arsenału jądrowego, znacznie mniejszego niż amerykański i rosyjski.

Associated Press zwraca uwagę, że dla Putina samo spotkanie jest sukcesem, ponieważ pozwala mu zaprezentować Rosję jako supermocarstwo równorzędne USA i Chinom. Z kolei Xi może wykorzystać je do pokazania rosnącej potęgi Chin, choć udział w rozmowach trzech mocarstw stoi w sprzeczności z chińską narracją o obronie multilateralizmu i interesów mniejszych państw.

Zdaniem Ryana Hassa z amerykańskiego Brookings Institution Putin odniesie sukces już przez sam udział w spotkaniu, ale dla Trumpa ryzyko jest znacznie większe – może zostać przechytrzony przez lepiej przygotowanych rozmówców, a samo spotkanie wzbudzi niepokój amerykańskich sojuszników.

Jonathan Czin z Brookings Institution zwraca uwagę na jeszcze jedną słabość Trumpa: czas. Amerykańskiemu prezydentowi pozostało nieco ponad dwa lata urzędowania, podczas gdy Putin i Xi mogą planować swoją politykę na całe dekady. Zdaniem eksperta obaj przywódcy mogą uznać, że nie warto zawierać z Trumpem porozumień, skoro jego następca może zaoferować im więcej.

„Guardian” z kolei zauważa, że Putin od dawna marzy o powtórzeniu konferencji jałtańskiej z 1945 r. Według dziennika rosyjski prezydent chciałby, by spotkanie w Shenzhen zapoczątkowało serię rozmów, podczas których mocarstwa ustanowią nowy porządek bezpieczeństwa oparty na strefach wpływów, a nie liberalnych wartościach. Brytyjski dziennik podkreśla jednak, że Chiny niekoniecznie podzielają rosyjskie ambicje. Pekin nie chce ani zdradzić Putina, ani poprzeć rozwiązania dotyczącego Ukrainy bez zgody Europy, z którą próbuje poprawić stosunki. Może natomiast pomóc Trumpowi w zakończeniu wojny z Iranem, ponieważ zależy mu na bezpieczeństwie szlaków transportu ropy.

Nie wszyscy eksperci uważają rozmowy mocarstw za zagrożenie. Charles Kupchan z Council on Foreign Relations przekonuje na łamach „Guardiana”, że Zachód musi nauczyć się współpracować z autokracjami, ponieważ demokratyczni sojusznicy USA nie dominują już na świecie. Przyznaje, że Trump mógłby poświęcić interesy Ukrainy i Tajwanu, ale uważa to za mało prawdopodobne. Jego zdaniem takie rozmowy są konieczne, a Trump zasługuje na uznanie za ich zainicjowanie. **PAP**



FOT. INA FASSBENDER/AFP/EAST NEWS

Władimir Putin, Donald Trump i Xi Jinping mają różne cele i komentatorzy nie są zgodni co do tego, kto zyska najwięcej

BLISKI WSCHÓD

Dwa tankowce wpadły na miny w cieśninie Ormuz

oprac. Jan Nowaczyk

Dwa tankowce próbujące przepłynąć przez cieśninę Ormuz wpłynęły na miny morskie i stanęły w płomieniach. Według ONZ w październiku odnotowano w regionie 35 podobnych incydentów, najwięcej od początku wojny.

Jak przekazała irańska agencja IRNA, oba tankowce próbowały przepłynąć przez cieśninę, mając wyłączone systemy nawigacyjne i śledzenia oraz korzystając z niedozwolonej trasy. Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) nie podał nazw jednostek ani informacji o ewentualnych ofiarach.

Według irańskiej marynarki wojennej dwa kolejne tankowce, które również próbowały przepłynąć przez cieśninę bez zezwolenia, zastosowały się do irańskich ostrzeżeń i zawróciły w kierunku Zatoki Perskiej.

Międzynarodowa Organizacja Morska (IMO) odnotowała od 1 marca do 11 listopada 136 ataków na statki w cieśninie Ormuz i szerzej na Bliskim Wschodzie. W październiku doszło do 35 takich zdarzeń, a w pierwszych 11 dniach listopada – do kolejnych 10.

Według danych przedstawionych w piątek Radzie Bezpieczeństwa ONZ przez zastępcę sekretarza generalnego Khaleda Khiariego od wybuchu wojny USA i Izraela z Iranem w lutym w cieśninie Ormuz i jej okolicach zginęło co najmniej 25 marynarzy.

Cieśnina Ormuz, łącząca Zatokę Perską z Zatoką Omańską, jest jednym z najważniejszych szlaków transportu ropy naftowej na świecie. **PAP**

eprasa.pl 77542003d2

PRZYRODA I GOSPODARKA

„Szerszeń zero” zlikwidowany, ale jaka będzie wiosna dla naszych pszczół?

Wiadomość o pojawieniu się w Polsce pierwszego gniazda azjatyckiego szerszenia żółtonogiego może zmrozić krew w żyłach. Zimny pot oblał każdego, kto lubi miód i inne produkty pszczele czy też szerzej – kto zdaje sobie sprawę z roli zapylaczy dla środowiska naturalnego. Tymczasem przybysz z Azji połyka pszczoły w całości. O to, czy jest się czego bać, zapytaliśmy znanych malborskich pszczelarzy

Radosław Konczyński

Na polskich pszczelarzy padł strach, gdy usłyszeli, że w naszym kraju niedawno wykryto pierwszy przypadek gniazda azjatyckiego szerszenia żółtonogiego. To zabójca pszczół. Potrafi pożreć ją w locie albo „bezczelnie” zasadza się przy wejściu do ula i atakuje owady powracające z nektarem.

– Te szerszenie potrafią niszczyć całe pasieki. On jest trochę mniejszy od szerszenia, który w Polsce występuje. Różni się trochę wyglądem. Jest ciemniejszy, ma cały ciemny grzbiet i jasną pręgę na odwłoku, charakterystyczne pomarańczowe kończyny. Pszczelarz spod Krakowa już widocznie miał taką wiedzę, zaobserwował, że krąży taki szerszeń i poluje na jego pszczoły. Powiadomił odpowiednie instytucje, naukowców. Przyjechali i złapali go, ale później trzeba było zidentyfikować gniazdo. Zainstalowali chyba GPS na tym szerszeniu i tak dotarli do gniazda, które znajdowało się na wysokości kilkudziesięciu metrów, na wysokim drzewie. Kokon miał jasną barwę, więc trudno było go znaleźć wśród żółtych liści w koronie drzew – opowiada Piotr Sobuń, znany malborski pszczelarz.



FOT. MINISTERSTWO KLIMATU

Intruz, o którym ostatnio dużo się mówi: azjatycki szerszeń żółtonogi

Plaga we Francji

Ministerstwo Klimatu i Środowiska poinformowało, że gniazdo zostało zniszczone. Na razie był to tylko ten jeden potwierdzony przypadek na południu Polski. W pozostałych regionach nie stwierdzono tego zagrożenia.

– Można to porównać do „pacjenta zero”, taki „szerszeń zero”. Nasze instytucje skontaktowały się ze specjalistami z Francji, bo tam panuje plaga, pasieki są niszczone przez szerszenie azjatyckie. Pszczelarze mają już zabezpieczenia na ulach, montują siatki, pułapki, ale mimo wszystko notują duże straty. Wiem, że w Czechach też została stwierdzona jego obecność. Co to za problem, żeby taki szerszeń dostał się gdzieś na tira i przejechał wiele kilometrów? Dlatego ważne było, żeby w przypadku tego „pacjenta zero” w naszym kraju jak najszybciej zniszczyć jego gniazdo. Teraz, jesienią, roi się pokolenie królowych. One opuszczają gniazdo i na wiosnę każda zakłada swoją rodzinę. Wtedy liczba gniazd przyrastałaby w szybkim tempie – tłumaczy Piotr Sobuń.

To jest wielkie zagrożenie dla pszczelarzy, ale nie tylko dla nich. W ciepłych okresach dużo zgłoszeń do owadów błonkoskrzydłych w celu usunięcia gniazd otrzymuje straż pożarna.

– Największa polska firma pszczelarska już nawet zaprojektowała i opracowała specjalny kombinezon dla strażaków do likwidacji gniazd szerszeni azjatyckich. Te owady mają dłuższe żądło. Dlatego nowy kombinezon jest grubszy, przypomina trochę skafander kosmiczny – mówi Piotr Sobuń.

Patrzymy w taki słoneczny dzień, jak wylatują pszczoły, i cieszymy się, że żyją, że przezimowały, że w ogóle są. To jest takie nasze pierwsze święto.

BOŻENA SOBUŃ
pszczelarka z Malborka

Ministerstwo Klimatu i Środowiska w wydanym komunikacie ostrzegawczym uspokaja, że „szerszeń żółtonogi nie jest bardziej agresywny wobec ludzi niż występujący w Polsce szerszeń europejski. Również skutki jego użądlenia są podobne. Szczególną ostrożność powinny zachować osoby uczulone na jad owadów”.

Już jest inny „destruktor”

Już teraz nie brakuje wyzwań, wśród krtórych na pierwszy wysuwa się walka z warrozą, chorobą pszczół miodnych wywoływanych przez pasożyta, małych roztoczy bytującego na ich .

- Żeby to jakość zobrazować, wyobraźmy sobie dłoń położoną na naszym ciele. Proporcjonalnie tyle miejsca zajmuje warroza na korpusie pszczoły i takich „dłoni” jest na niej kilka, 4-5. Roztocza odżywiają się ciałem tłuszczowym pszczoły. Łacińska na „Varroa destructor” wiele mówi. Pasożyt po prostu powoduje destrukcję pszczelej rodziny – mówi Piotr Sobuń.

A to może powodować wymierne straty w pasiekach, czyli mniejsze ilości miodu i innych produktów. Na szczęście, warrozę się leczy.

- Kupujemy lekarstwa u weterynarzy, które dzięki programowi wsparcia pszczelarstwa są w pewnym stopniu refundowane. My na przykład stosujemy do walki z warrozą kwas mrówkowy albo kwas szczawiowy. To są naturalne, ekologiczne środki. Najczęściej powinno się już na początku sierpnia rozpocząć leczenie, żeby nie doprowadzić do dużego zarażenia. Zawsze leczy się po miodobraniu – tłumaczy malborski pszczelarz.

Rolniku, uważaj na pszczołę

Pszczelarze przypominają też, że dużym zagrożeniem dla ich podopiecznych może być nieświadomość rolników, którzy stosują oprysk w porze, gdy owady pracują na polach.

- Substancja chemiczna może nawet nie zaszkodzić pszczole, ale jeśli będzie opryskana, potem nie zostanie wpuszczona do swojej rodziny. Wystarczy na przykład, że jest pole rzepaku, a obok pszenicy. Rolnik się tłumaczy, że on rzepaku nie pryskał, tylko pszenicę. Ale jak pszczoła będzie na rzepaku i musi lecieć do pasieki nad pszenicą, to złapie tego zapachu. Pszczoły-strażniczki w ulu już jej nie wpuszczą, bo nie pachnie jak domowa i będą ją traktowały jak wroga. Nie będą wpuszczone i umierają, ale mogą też być zażądlone przez strażniczki – wyjaśnia Piotr Sobuń.

Wrogiem pszczelarza i pszczół, oprócz natury i chemii, mogą być też... przepisy nieprzystające do życia i dezinformacja.

- Oby tylko nam nie przeszkadzały przepisy unijne i inne dziwne pomysły, żeby robić miody bez pszczół, z jakichś chińskich syropów. Nie wierzcie, że miodu jest za mało. Polskie pszczelarstwo produkuje bardzo duże ilości bardzo dobrych miodów i jesteśmy w stanie zaspokoić potrzeby. Ci, którzy mówią, że miodu jest za mało, robią to tylko dlatego, żeby sprowadzić z zagranicy więcej miodu importowanego. Taka moja sugestia: kupować od znajomych pszczelarzy, zaprzyjaźnionych. Nie szukać w marketach czegoś, co jest wyrobem nie wiadomo jakim – podkreśla Bożena Sobuń. - Pamiętajmy też, że pszczoły przede wszystkim są zapylaczami. Dzięki nim mamy owoce i warzywa.

Obecnie w pasiekach panuje spokój. Pszczoły nakarmione syropem cukrowym są przygotowane do zimowania.

- Nie zaglądamy ju ż do nich, nie niepokoimy, czekamy do pierwszego oblotu. To będzie pierwszy ciepły dzień w przyszłym roku, gdy temperatura powietrza przekroczy 10 stopni Celsjusza, czyli w lutym. Patrzymy w taki słoneczny dzień, jak wylatują pszczoły, i cieszymy się, że żyją, że przezimowały, że w ogóle są. To jest takie nasze pierwsze święto - mówi pani Bożena.

Niestety - tu wróćmy do zagrożenia z Azji - pszczelarze będą musieli być wyczuleni na szerszenia żółtonogiego.Likwidacja pierwszego gniazda nie oznacza, że sprawa jest zamknięta.

- Pierwsze w Polsce gniazdo azjatyckiego szerszenia żółtonogiego zostało szybko usunięte. Nie można jednak wykluczyć, że część młodych królowych wcześniej opuściła gniazdo i rozpoczęła zimowanie. Dlatego wiosną mogą pojawić się nowe gniazda - ostrzega Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

eprasa.pl 77542003d2

REKLAMA 0011611030

P-TEC w Warszawie. Polska stanie się centrum transatlantyckiej debaty o bezpieczeństwie energetycznym

Energetyka jądrowa, dostawy amerykańskiego LNG, rozwój infrastruktury gazowej i elektroenergetycznej oraz finansowanie strategicznych inwestycji – to najważniejsze tematy siódmej edycji Partnership for Transatlantic Energy Cooperation (P-TEC). 18 i 19 listopada 2026 roku Warszawa będzie gościć przedstawicieli rządów, instytucji finansowych i największych firm sektora energetycznego ze Stanów Zjednoczonych oraz Europy Środkowo-Wschodniej.



Partnership for Transatlantic Energy Cooperation

P-TEC organizują wspólnie Departament Energii USA, polskie Ministerstwo Energii oraz Global Energy Center działające przy Atlantic Council. P-TEC to jedna z najważniejszych platform współpracy energetycznej Stanów Zjednoczonych z krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Jej znaczenie rośnie razem ze zmianami na europejskim rynku energii, potrzebą dywersyfikacji dostaw surowców oraz poszukiwaniem nowych źródeł finansowania inwestycji infrastrukturalnych.
Tegoroczna, 7 już edycja skupia się na budowaniu bardziej bezpiecznego, stabilnego i konkurencyjnego systemu energetycznego w Europie. Szczególne miejsce w programie zajmą: współpraca w energetyce jądrowej, długoterminowe dostawy skroplonego gazu ziemnego (LNG), ochrona infrastruktury krytycznej oraz integracja regionalnych rynków energii. Organizacja tego spotkania ma dla Polski znaczenie dyplomatyczne i gospodarcze. Warszawa będzie miejscem rozmów o konkretnych kontraktach, inwestycjach oraz możliwościach zaangażowania amerykańskiego kapitału i technologii w rozwój energetyki w regionie.

Dwa dni rozmów o przyszłości energetyki

18 listopada odbędzie się forum biznesowe **P-TEC Business Forum,** podczas którego przedstawiciele sektora publicznego i prywatnego będą rozmawiać o współpracy w strategicznych projektach energetycznych. Na 19 listopada zaplanowano **spotkanie ministerialne** przedstawicieli najwyższego szczebla administracji państwowej. Jednym z głównych punktów pierwszego dnia będzie spotkanie sekretarza energii Stanów Zjednoczonych Chrisa Wrighta z polskim ministrem energii Miłoszem Motyką. Rozmowa będzie dotyczyć kierunków współpracy energetycznej między obydwoma krajami.
Wśród uczestników i zaproszonych gości są przedstawiciele Komisji Europejskiej, operatorów infrastruktury energetycznej, instytucji finansowych oraz największych przedsiębiorstw sektora. W programie przewidziano m.in. udział przedstawicieli Polskich Sieci Elektroenergetycznych, ORLENU, PGE Polskiej Grupy Energetycznej, GAZ-SYSTEM, Polskich Elektrowni Jądrowych i Synthos Green Energy.

Energetyka jądrowa i amerykańskie technologie

Jednym z najważniejszych tematów spotkania będzie rozwój energetyki jądrowej w Europie Środkowo-Wschodniej. Uczestnicy będą rozmawiać o dostępności technologii, możliwościach rozwoju europejskich łańcuchów dostaw, zabezpieczeniu dostaw paliwa jądrowego oraz finansowaniu nowych projektów.
Osobna część programu poświęcona będzie współpracy przemysłowej i regulacyjnej w energetyce jądrowej. Dotyczyć będzie m.in. przyspieszenia inwestycji, rozwoju kompetencji technologicznych, bezpieczeństwa cyklu paliwowego oraz zwiększenia udziału przedsiębiorstw z Europy i Stanów Zjednoczonych w realizacji projektów atomowych. Uczestnicy będą też rozmawiać o zmniejszeniu zależności od rosyjskich dostaw uranu i technologii jądrowych.

LNG i Polska jako regionalna brama gazowa

Kolejnym ważnym tematem będzie współpraca gazowa między Stanami Zjednoczonymi a Europą. Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę LNG stało się jednym z filarów bezpieczeństwa energetycznego Unii Europejskiej. Dyskusja będzie dotyczyć nie tylko bieżących dostaw, ale również długoterminowych kontraktów, rozbudowy infrastruktury regazyfikacyjnej oraz warunków współpracy handlowej. Wśród tematów znajdą się także unijne regulacje emisji metanu i mechanizm CBAM, które mogą wpływać na konkurencyjność amerykańskiego gazu na europejskim rynku.
Szczególnie interesujący z polskiej perspektywy będzie panel o wykorzystaniu krajowej infrastruktury do budowy regionalnego hubu gazowego. Polska, dzięki terminalowi LNG na Bałtyku, infrastrukturze przesyłowej i połączeniom transgranicznym może być jednym z głównych punktów dostępu do światowych dostaw gazu.
W dyskusji wezmą udział Ireneusz Fąfara, prezes ORLENU, Sławomir Hinc, prezes GAZ SYSTEM, Piotr Listwoń, prezes Towarowej Giełdy Energii, oraz Dariusz Lubera, prezes PGE Polskiej Grupy Energetycznej.
Temat będzie kontynuowany drugiego dnia spotkania, podczas ministerialnej debaty o zabezpieczeniu dostaw LNG na kolejną dekadę. W tych rozmowach uczestniczyć będą m.in. minister energii Miłosz Motyka oraz przedstawiciele rządów Węgier i Grecji.

Zagrożenie dla infrastruktury energetycznej

Bezpieczeństwo energetyczne to nie tylko dostępność surowców i źródeł energii. Coraz większym wyzwaniem staje się ochrona infrastruktury krytycznej przed cyberatakami, sabotażem i zagrożeniami militarnymi.
Jeden z paneli pierwszego dnia będzie poświęcony odporności europejskiego systemu energetycznego. Eksperci przeanalizują doświadczenia ostatnich lat, wpływ zagrożeń na ceny energii, transport surowców i rynek ubezpieczeń. Dyskusja obejmie również rolę strategicznych rezerw, współpracy sektora publicznego i prywatnego oraz inwestycji zwiększających odporność infrastruktury. Uczestnicy będą szukać odpowiedzi na pytanie, jak przyspieszyć inwestycje i usunąć bariery regulacyjne, administracyjne oraz finansowe.

Kto sfinansuje energetyczne inwestycje?

Ambitne projekty energetyczne wymagają ogromnego kapitału. Dlatego ważnym elementem P-TEC będzie dyskusja o mobilizowaniu prywatnych inwestycji i wykorzystaniu amerykańskich oraz europejskich instytucji finansowych. Jej tematyka to: gwarancje państwowe, ubezpieczenia ryzyka politycznego, finansowanie mieszane oraz współinwestowanie kapitałowe. Chodzi o takie konstruowanie projektów, aby zwiększyć ich atrakcyjność i ograniczyć ryzyko inwestorów.
W panelu wezmą udział przedstawiciele amerykańskiego Export-Import Bank, funduszu KKR, Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju oraz Banku Gospodarstwa Krajowego. Polskę reprezentować będzie Jakub Jaworowski z zarządu BGK.

Warszawa skupia rozmowy o energetycznej przyszłości Europy

Drugi dzień wydarzenia będzie miał bardziej polityczny i strategiczny charakter. Podczas spotkania ministerialnego przedstawiciele rządów skoncentrują się na przyszłości współpracy transatlantyckiej, rozwoju energetyki jądrowej i długoterminowym bezpieczeństwie dostaw LNG.
W programie przewidziano też dyskusję o wykorzystaniu P-TEC do pogłębiania współpracy przemysłowej i technologicznej między Stanami Zjednoczonymi a Europą Środkowo-Wschodnią.
Partnerem Strategicznym Wydarzenia jest ORLEN.
Partnerzy: PGE Polska Grupa Energetyczna, ENEA, GAZ-SYSTEM.

PARTNER STRATEGICZNY WYDARZENIA

ORLEN

PARTNERZY WYDARZENIA

PGE Enea GAZ system

eprasa.pl 77542003d2

REKLAMA 0011611056

Strzyżewice, 16 listopada 2026 r.

O G Ł O S Z E N I E

o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Strzyżewice - etap II

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (j.t Dz.U. z 2026 r., poz. 538 ze zm.), w nawiązaniu do art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2023 r. poz. 1688 ze zm.) oraz uchwały nr XLII/230/22 Rady Gminy Strzyżewice z dnia 28 czerwca 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Strzyżewice, zawiadamiam o ponownym wyłożeniu do publicznego wglądu ww. projektu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniach **od 25 listopada 2026 r. do 31 grudnia 2026 r.** w siedzibie Urzędu Gminy Strzyżewice, Strzyżewice 109, 23-107 Strzyżewice, w godzinach pracy urzędu oraz w wersji elektronicznej w Biuletynie Informacji Publicznej **https://ugstrzyzewice.bip.lubelskie.pl.**

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1 pkt 2, art. 46 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (j.t. Dz.U. z 2026 r., poz. 670) w powiązaniu z art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu ww. projektu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w ww. projekcie rozwiązaniami odbędzie się **w dniu 1 grudnia 2026 r. o godzinie 14.30** w siedzibie Urzędu Gminy Strzyżewice, Strzyżewice 109, 23-107 Strzyżewice.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w nawiązaniu do art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw, osoby prawne i fizyczne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnosić uwagi do projektu planu miejscowego.

Uwagi należy składać na piśmie do Wójta Gminy Strzyżewice w formie papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy w nieprzekraczalnym terminie do dnia **18 stycznia 2027 r.**

Zaleca się składanie uwag na formularzu zgodnym z rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór formularza dostępny jest pod adresem https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego.

Zgodnie z art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 3 października 2008 roku o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko zawiadamiam, że każdy może złożyć uwagi i wnioski do projektu w zakresie ochrony środowiska. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków złożonych w zakresie ochrony środowiska jest Wójt Gminy Strzyżewice. Uwagi mogą być wnoszone:

1) w formie pisemnej;
2) ustnie do protokołu;
3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym.

Wójt Gminy Strzyżewice
Barbara Zdybel

KLAUZULA INFORMACYJNA

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i ust. 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), dalej RODO, oraz art. 17a ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (j.t. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) w związku uchwałą nr XLII/230/22 Rady Gminy Strzyżewice z dnia 28 czerwca 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Strzyżewice, informuję, że:

1. Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Wójt Gminy Strzyżewice, Strzyżewice 109, 23-107 Strzyżewice, adres e-mail: gmina@strzyzewice.lubelskie.pl, tel. 81 566 60 25.
2. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych możliwy jest pod adresem e-mail: iod@strzyzewice.lubelskie.pl.
3. Dane osobowe osób, które złożyły uwagi w toku procedury sporządzenia planu miejscowego, będą przetwarzane w celu wypełnienia obowiązków prawnych wynikających z ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 17 grudnia 2021 r. w sprawie wymaganego zakresu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (Dz.U. z 2021 r. poz. 2404) w zw. z art. 6 ust. 1 lit. c RODO).
4. Dane osobowe wnioskodawcy mogą zostać przekazane:
   1) organom władzy publicznej oraz podmiotom wykonującym zadania publiczne lub działających na zlecenie organów władzy publicznej, w zakresie i w celach, które wynikają z przepisów powszechnie obowiązującego prawa, w tym urzędowi wojewódzkiemu;
   2) innym podmiotom, które na podstawie stosownych umów podpisanych z Gminą Strzyżewice przetwarzają dane osobowe, dla których Administratorem danych jest Wójt Gminy Strzyżewice, w tym do biura projektowego.
5. Dane osobowe wnioskodawcy będą przechowywane przez okres realizacji niniejszej sprawy oraz przewidziany prawem okres archiwizacji.
6. Podane przez wnioskodawcę dane osobowe nie będą wykorzystywane do decyzji opartej na zautomatyzowanym przetwarzaniu, w tym profilowaniu, ani nie zostaną przekazane do państwa trzeciego (poza obszar Unii Europejskiej, Islandii, Norwegii i Lichtensteinu) lub organizacji międzynarodowej.
7. Wnioskodawca ma prawo do:
   1) dostępu do swoich danych oraz otrzymania ich kopii;
   2) do sprostowania (poprawiania) swoich danych, jeśli są błędne lub nieaktualne;
   3) do żądania usunięcia danych osobowych;
   4) do żądania ograniczenia lub wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania danych;
   5) wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych (ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa), gdy przetwarzanie danych osobowych wnioskodawcy narusza przepisy RODO.
8. Podanie przez wnioskodawcę danych osobowych jest wymogiem ustawowym, a niepodanie ich jest równoznaczne z niemożliwością rozpatrzenia wniosków do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.
9. Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, Wójt Gminy Strzyżewice informuje również o ograniczeniu prawa dostępu do informacji o źródle danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych. W związku z przetwarzaniem danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych, o których mowa w ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g, RODO tj. PRAWO DOSTĘPU przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

PRAWO

W bestialski sposób zabił psa. Ludzie pytają: „Matka będzie następna?”

24-letni Michał B. z gminy Bartniczka chwycił za siekierę i uwiązanemu na łańcuchu psu sąsiada rozłupał głowę. Od września jest w areszcie. Niebawem może go opuścić, bo biegli zalecają pilnie jego leczenie z uzależnienia od narkotyków i alkoholu. Ludzie boją się, czy gdy wróci, nie będzie szukał odwetu na matce, która o zbrodni powiadomiła policję

Małgorzata Oberlan

Do bestialskiego zamordowania psa doszło 30 sierpnia. Prokuratura szybko postawiła zarzut zabójstwa zwierzęcia ze szczególnym okrucieństwem. 2 września Sąd Rejonowy w Brodnicy zastosował wobec 24-letniego sprawcy areszt tymczasowy na 3 miesiące. Niebawem jednak może on zza tych krat wyjść - choć nie na wolność. Ujawniamy to jako pierwsi.

- Opinia sądowo-psychiatryczna jest jasna. Biegli stwierdzili u Michała B. silne uzależnienie od narkotyków i alkoholu, wskazując na pilną potrzebę leczenia. Taki wniosek o leczenie prokurator z Brodnicy złożył już w miejscowym sądzie - przekazuje nam prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Uzależnienie i konieczność leczenia młodego mężczyzny absolutnie nie wyklucza jego odpowiedzialności karnej i gotowości do poniesienia konsekwencji. Nie ma tutaj mowy o żadnej niepoczytalności. Jest za to w gminie Bartniczka (i nie tylko) pytanie, które męczy wielu ludzi: - Jak wyjdzie (bo przecież prędzej czy później wyjdzie na wolność), matka może być następna! Może chcieć się na niej zemścić za to, że zawiadomiła policję - alarmują. Prokuratura zdaje siebie sprawę z takiej możliwości, chciałaby zapewnić kobiecie bezpieczeństwo. Na razie jednak ma związane ręce, o czym w dalszej części tekstu. Kończy śledztwo i przesłuchania świadków w sprawie mordu psa i zapowiada, że po 12.11, skieruje do sadu akt oskarżenia.

Ciosy siekierą w głowę psa

Co dokładnie wydarzyło się 30.08. br. w jednej ze wsi w gminie Bartniczka? Jak już ustalili policjanci i brodniccy śledczy, 24-letni Michał B. ze szczególnym okrucieństwem zamordował tutaj psa. To był zwykły kundelek; mieszaniec. Nie miał ruchu i był uwięziony na łańcuchu przy budzie. Należał do sąsiada Michała B. Czy tak unieruchomiony pies stanowił jakiekolwiek zagrożenie?

24-latek chwycił za siekierę i zadał psu kilka ciosów w głowę. Rozłupał mu czaszkę. Potem zwłoki zakopał. Wstępnie podano, że mężczyzna był „pod wpływem alkoholu”; teraz okazało się, że, według psychiatrów, silnie uzależniony jest też od narkotyków.

Po tej zbrodni to mieszkająca na tej samej posesji matka Michała B. zawiadomiła o wszystkim policję. Według niektórych naszych rozmówców, mogło być tak, że kobieta wzywała policję nie tylko do zabitego psa, ale już w obawie, że zdolny do takiego zwyrodnialstwa, pobudzony syn także jej zrobi krzywdę.

Michał B. został zatrzymany i szybko usłyszał zarzuty. Formalnie ciąży na nim zatem zarzut popełnienie przestępstwa z art. 35 ust. 1 i 2 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt. - Przesłuchany w charakterze podejrzanego przyznał się do popełniania zarzucanego mu czynu i pokazał funkcjonariuszom policji miejsce, gdzie zakopał psa. Wyjaśnił, że zrobił to, bo pies był agresywny i obawiał się, że zrobi w końcu komuś krzywdę - relacjonuje rzeczniczka prokuratury.

Uzależniony, już karany.

Prokuratura prosi, by nie zdradzać nazwy miejscowości w gminie Bartniczka zamieszkiwanej przez Michała B. i matkę. Nie ze względu na podejrzanego, lecz „aby dodatkowo nie stygmatyzować jego rodziny”. Tak czynimy, choć miejscowym postaci tego dramatu są znane.

Kim jest Michał B.? Ma 24 lata i, jak piszemy na wstępie, biegli psychiatrzy zdiagnozowali u niego teraz silne „uzależnienie mieszane”. - Od amfetaminy, marihuany oraz alkoholu - precyzuje prokurator Izabela Oliver.

Mimo młodego wieku mężczyzna wchodził już w konflikty z prawem i ma na koncie przynajmniej dwa wyroki skazujące. Jeden za przestępstwo narkotykowe, a drugi - za jazdę samochodem po pijaku.

Wydarzenia z 30.08. jasno wskazują, że był/jest nieobliczalny. Pytanie, czy zagraża także ludziom. I do czego jest zdolny względem matki, która „na niego doniosła”? Na razie Michał B. jest jeszcze w areszcie - od 2 września. Może go opuścić i adres zmienić na ośrodek, w którym przejdzie leczenie uzależnień - jeśli tylko brodnicki sąd przychyli się

eprasa.pl 77542003d2



FOT. PEXELS

Do bestialskiego zamordowania psa sąsiadów przez 24-letniego Michała B. doszło niedawno w gminie Bartniczka

do wniosku prokuratury. Czy potem w oczekiwaniu na swój proces przed sądem nadal będzie aresztowany? Nie wiadomo.

Jego obrońca od razu zaskarżył zastosowywanie tymczasowego aresztowania. Wtedy Sąd Okręgowy w Toruniu jednak zażalenia nie uwzględnił i decyzję podtrzymał w mocy. Czy jednak tak się stanie ponownie, w razie przedłużania aresztu i jego zaskarżenia? Pewności brak.

Czy matka będzie bezpieczna?

„Matka będzie następna?" - to pytanie retoryczne powtarzają zwykli ludzie i internauci, których bardzo poruszyła cała sprawa. Boją się, że gdy tylko 24-latek znajdzie się na wolności (choćby okresowo), będzie szukał odwetu na matce.

- Plan jest taki, że prokurator podejmie próbę zapewnienia bezpieczeństwa kobiecie, choć obecnie ma nieco związane ręce. Czyn Michała B. jest okropny, ale cała sprawa jest dla prokuratury trudna procesowo - nie kryje prokurator Izabela Oliver.

Aby podjąć konkretne kroki izolujące 24-latka w razie potrzeby od matki, konieczna byłaby jej współpraca. Na razie brak, według wiedzy śledczych, formalnych zgłoszeń sprzed zabicia psa, dotyczących gróźb czy aktów przemocy syna wobec matki. Toczące się natomiast śledztwo w sprawie zabójstwa zwierzęcia nie dotyczy takiego aspektu.

Zatem: musiałyby być przynajmniej zgłoszenia kobiety, że czuje się realnie zagrożona. Tymczasem, w podobnych sprawach policjanci i prokuratorzy są przyzwyczajeni do tego, że gdy pierwszy szok mija, matki potrafią wycofać pierwsze zeznania obciążające syna czy córkę. Więcej - skorzystać z prawa odmowy złożenia jakichkolwiek kolejnych zeznań jako osoby najbliższej podejrzanemu. Zdarza się to nawet wtedy, gdy matka pada ofiarą przemocy. Czy tak będzie w przypadku matki Michała B.? Nie wiadomo, ale prokuratura realnie bierze i ten scenariusz pod uwagę, gdy dopytujemy o zapewnienie bezpieczeństwa kobiecie. Kłopot poważny ma także z przedłużaniem aresztu tymczasowego młodemu mężczyźnie.

- Za „zwykłe" zabójstwo zwierzęcia grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności. Za zabójstwo dokonane ze szczególnym okrucieństwem, tak jak u Michała B., maksymalna możliwa kara to 5 lat więzienia. Przy kolejnym wniosku do sądu o areszt (przedłużenie) nie możemy zatem nawet powołać się na grożącą podejrzanemu surową karę. Bo „surowa kara" zgodnie z przepisami to minimum 8 lat więzienia - wyjaśnia prokurator Oliver.

I tu dochodzimy do sedna szerszego problemu.

Kary niskie, a i tak orzekane w dolnych granicach

Wspomniane 3 lata za zabicie zwierzęcia i maksymalne 5 lat więzienia za taki mord ze szczególnym okrucieństwem to kary wprowadzone w 2018 r. (zaostrzone, bo były jeszcze łagodniejsze). Nie przystają do wagi i potworności tych przestępstw, powinny być surowsze - to słyszymy kolejny raz od samych śledczych. Jak mantrę od lat powtarzają to także adwokaci w całym kraju, tacy jak np. Anita Engler z Torunia, często reprezentująca przed sądem Animalsów, czy Katarzyna Topczewska związana z Warszawą, też niezwykle aktywna w takich sprawach.

- Powtarza się: zaostrzyć kary. Ale niech najpierw sędziowie zaczną korzystać z tego, na co pozwalają im przepisy, bo tego nie robią. Na dobrą sprawę znam tylko jeden taki wyrok: 4 lata więzienia za zabicie ze szczególnym okrucieństwem psa. Jeden! Zwykle sądy nadal są w orzekaniu tych kar ostrożne. Kara 5 lat nigdy jeszcze nie zapadła. Nie rozumiem, dlaczego w przypadkach bardzo drastycznych czynów, szczególnie gdy sprawcy byli wcześniej karani za inne przestępstwa, traktowani są dalej zbyt łagodnie. Podobnie, jeżeli chodzi o nawiązki obok kar – sędziowie mogą zasądzić do 100 tys. zł. Jednak trzymają się dolnych granic - podkreślała z goryczą adwokat Katarzyna Topczewska w wywiadzie w ub.r. (Dla: Monika Głuska-Durenkamp, portal Hello Zdrowie).

Jaka kara spotka za zabicie psa siekierą Michała B., zdecyduje najprawdopodobniej Sąd Rejonowy w Brodnicy. Apelacja będzie przysługiwać do Sądu Okręgowego w Toruniu.©℗

Wyroki za zbrodnie na psach

Rok 2020. Tarnów-Lisia Góra. Sąd orzeka bezwzględne więzienie za zabicie psa siekierą, ale tylko 6 miesięcy. Daniel M. uśmiercił zwierzę, bo „nie mógł wytrzymać jego szczekania" i - jak zeznał w sądzie - nie był w stanie się nim opiekować.

Rok 2021. W Sądzie Rejonowym w Rykach zapada wyrok dla 60-letniego Eugeniusza P. Za powieszenie psa w komórce i zakopanie go dostał karę 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz nawiązkę w wysokości 2,5 tys. zł na rzecz Animalsów. Do tego: 5-letni zakaz posiadania zwierząt.

Lipiec 2026 r. Sąd Rejonowy w Zielonej Górze wydaje wyrok w jednej z najbardziej wstrząsających spraw dotyczących znęcania się nad zwierzętami w tym regionie. Mężczyzna, który brutalnie skatował 8-miesięczną Lusię pod Zieloną Górą i zakopał ją żywcem, zostaje uznany za winnego. Kara budzi oburzenie opinii publicznej - skazany zostaje bowiem tylko na 5 miesięcy więzienia i to w zawieszeniu na okres próby. Animalsi od razu zapowiedzieli apelację.

DROBNE

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SPRZEDAM działkę budowlaną 23 ary, uzbrojona przy szosie w Dominowie gm. Głusk. t. 607-477-447; 609-962-743

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

UPRZĄTANIE mieszkań po zmarłych osobach. Uprzątanie, strychów, garaży, posesji. Wywóz zbędnych rzeczy. Porządkowanie zaniedbanych działek., 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

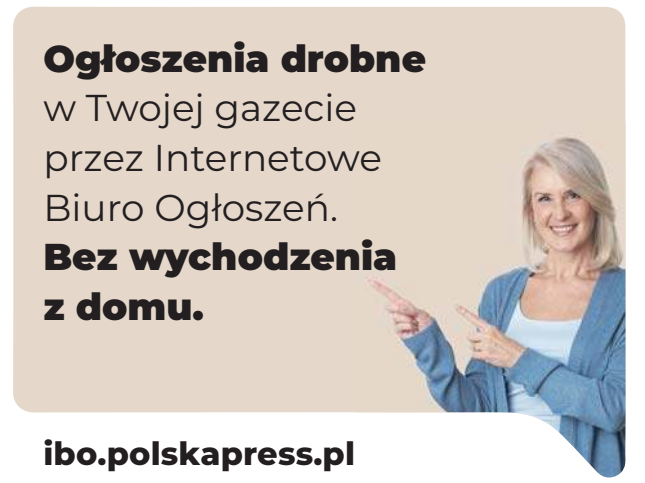
KASA za stare książki 609-643-399

Towarzyskie

Ola, 81/744-42-62

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ



REKLAMA 0011612637

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czechów" w Lublinie, ul. Choiny 57

ogłasza przetarg pisemny nieograniczony na wykonanie:

Dostawa i montaż wodomierzy z funkcją zdalnego odczytu wraz z ich okresowymi odczytami i serwisowaniem w całych zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej „Czechów"

SIWZ wraz z załącznikami znajduje się w budynku Zarządu SM „Czechów", ul. Choiny 57, pokój 111, tel.: 81 742 04 16; 81 742 00 01.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

1. Złożenie oferty pisemnej zgodnie z wymogami określonymi w specyfikacji warunków zamówienia.
2. Wpłacenie wadium na konto: **87 1020 3150 0000 3102 0004 6680 w PKO BP** w wysokości: **200 000,00 zł**

Oferty należy składać w terminie do **30.11.2026 r. do godz. 15:00** w siedzibie **Zarządu Spółdzielni przy ul. Choiny 57, pokój 109.**

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

eprasa.pl 77542003d2

HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ

Badał szczątki Polaków z Wołynia. Wśród ofiar rzezi dokonanej siekierami i młotkami były niemowlęta

Kilkumiesięczne i kilkuletnie dzieci, kobiety i mężczyźni. Zginęli od uderzeń ciężkimi narzędziami, a ich ciała wrzucono do wspólnego grobu. Niedawno zakończyły się kolejne prace ekshumacyjne w Woli Ostrowieckiej i Ostrówkach na Wołyniu. Naukowcy zbadali szczątki 48 osób. Obrażenia na kościach potwierdzają brutalny sposób, w jaki mordowano mieszkańców polskich wsi w sierpniu 1943 roku. – Ofiary zabijano uderzeniami w głowę narzędziami gospodarskimi, mówi się m.in. o obuchach siekier – opowiada dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, uczestnik prac ekshumacyjnych

Michał Perzanowski



ZDJĘCIA: TOMASZ TRZASKA/BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

Ekshumacje w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej przeprowadzono w lipcu i sierpniu

Tegoroczne prace na Wołyniu były kontynuacją wieloletnich poszukiwań szczątków Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 roku. W największym z badanych grobów odnaleziono szczątki 48 ofiar. Było to w Woli Ostrowieckiej, dawnej polskiej miejscowości w powiecie lubomelskim.

– Około 80 procent z nich to dzieci: od kilkumiesięcznych do 12. roku życia. 17 szkieletów należało do kobiet, trzy do mężczyzn. Płci pozostałych nie ustaliliśmy jeszcze do końca, bo nie zawsze udaje się to zrobić na podstawie samej budowy kości – mówił w studiu „Gazety Wrocławskiej" dr Łukasz Szleszkowski.

To właśnie badanie szczątków i ustalanie okoliczności śmierci ofiar było jego zadaniem. Dr Szleszkowski jest specjalistą medycyny sądowej, nauczycielem akademickim Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu i biegłym sądowym. Od 18 lat współpracuje z IPN, badając szczątki Polaków, którzy zginęli w różnych tragicznych wydarzeniach XX wieku.

– Dzięki zainteresowaniom historycznym, rodzinnym historiom i wieloletniej współpracy z IPN mogę wykorzystać swój warsztat w badaniach ofiar wydarzeń sprzed ponad 80 lat. Ustalam najbardziej prawdopodobną przyczynę zgonu, rodzaj obrażeń, mechanizm ich powstania i próbuję odtworzyć okoliczności zdarzenia. To samo robię na co dzień, tylko tutaj w odniesieniu do zdarzeń historycznych – mówi.

Tak zabijano ofiary rzezi wołyńskiej

Badania przeprowadzone w Woli Ostrowieckiej przyniosły kolejne dowody na brutalny sposób mordowania mieszkańców wsi. Na odnalezionych czaszkach stwierdzono obrażenia powstałe w wyniku uderzeń ciężkimi przedmiotami. Nie były to przypadkowe uszkodzenia kości, które mogły pojawić się podczas kilkudziesięciu lat spędzonych pod ziemią.

– Na czaszkach stwierdziłem obrażenia wskazujące na użycie tępych, tępokrawędzistych narzędzi o stosunkowo ograniczonej powierzchni. Jedna czaszka miała bardzo charakterystyczne obrażenie w kształcie trójkąta, powstałe od narzędzia, w którym musiały się schodzić trzy powierzchnie pod określonymi kątami. Dokładnie takie samo obrażenie znaleziono w 1992 roku w sąsiednim grobie. To ten sam sposób działania sprawców, to samo zdarzenie, ta sama zbrodnia – opowiada dr Szleszkowski.

Jak wyjaśnia, w około połowie przypadków obrażenia były bardzo dobrze widoczne. Znajdowały się przede wszystkim w tylnej części czaszek i na ich sklepieniach. To pozwalało na odtworzenie mechanizmu zabójstwa.

– Medycyna sądowa jest bardzo ostrożna w formułowaniu wniosków. Jeśli mamy wątpliwości, raczej je odrzucamy. Kiedy stwierdzam obrażenia okołośmiertne, mam pewność, że nie powstały one podczas wieloletniego zalegania w grobie ani podczas eksploracji jamy grobowej – dodaje dr Szleszkowski.

Wyniki badań potwierdzają relacje świadków dotyczące przebiegu zbrodni w gospodarstwie Aleksandra Strażyca.

– Moje badania, podobnie jak te z 1992 roku, tylko potwierdzają te relacje. Ofiary zabijano uderzeniami w głowę narzędziami gospodarskimi, mówi się m.in. o obuchach siekier. Ciała wrzucano potem do dołów – mówi nasz rozmówca.

„Wola Ostrowiecka zostanie w nas wszystkich na zawsze"

Dla dr. Szleszkowskiego tegoroczna ekspedycja była szczególnym doświadczeniem. W tym roku spędził w Ukrainie około trzech miesięcy. Łącznie z pracami z poprzedniego roku były to cztery miesiące badań. Oprócz Wołynia uczestniczył również w ekshumacjach polskich żołnierzy poległych w 1939 roku we Lwowie.

Przyznaje, że praca medyka sądowego wymaga dystansu i ostrożności. Nie oznacza to jednak, że podczas badania ofiar tragicznych wydarzeń historycznych można całkowicie odciąć się od emocji.

– Medyk sądowy nie pracuje emocjami. Ale w sprawach naszej trudnej historii nie wyłączam ich celowo, bo nie chcę przechodzić obok tego bezrefleksyjnie. Mam własną historię rodzinną: katyńską i deportacji do Kazachstanu. Moi babcia, dziadek i pradziadek zginęli w wyniku represji. Emocje oczywiście nie mogą przeszkadzać w pracy, ale nam towarzyszą – kwituje w naszym studiu.

Szczególne znaczenie mają dla niego Wola Ostrowiecka i Ostrówki.

– Wola Ostrowiecka i Ostrówki to miejsca wyjątkowe, jeśli chodzi o badanie rzezi wołyńskiej. To zasługa historyka z IPN, doktora Leona Popka, który całe życie zawodowe poświęcił badaniu tej zbrodni. Jego rodzina pochodzi z tych wsi, jego mama uciekła i ocalała, część rodziny zginęła. Od lat 70. zbierał relacje i prowadził kwerendy. Dziś mamy ponad 70 relacji osób, które przeżyły – dodaje.

W pracach uczestniczyli polscy specjaliści z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN oraz ukraińska firma „Wołyńskie Starożytności". Jak zaznacza nasz rozmówca, współpraca przebiegała bez przeszkód, mimo że badania odbywały się w kraju objętym wojną.

– Od 18 lat ściśle współpracuję z IPN i badałem szczątki Polaków, ofiar różnych tragicznych wydarzeń XX wieku. Myślę jednak, że Wola Ostrowiecka zostanie w nas wszystkich na zawsze. Chodzi o charakter zbrodni, sposób jej dokonania i przede wszystkim ofiary: dzieci, kobiety, niewinnych ludzi – mówi dr Szleszkowski.

Szczątki ofiar trzeba dokładnie zbadać

Ekshumacja to wieloetapowy i czasochłonny proces. Zgodnie z ukraińskim prawem najpierw uzyskuje się zgodę na poszukiwania. Dopiero po potwierdzeniu obecności ludzkich szczątków można wystąpić o zgodę na ich wydobycie.

Następnie archeolodzy odsłaniają szczątki, dokumentują ich położenie, wydobywają je pojedynczo i oczyszczają. W przypadku największego grobu w Woli Ostrowieckiej samo wydobywanie szczątków zajęło doświadczonym archeologom dwa tygodnie.

Później materiał trafia do specjalistów. Antropolog określa m.in. wiek i płeć ofiar, a medyk sądowy analizuje obrażenia. Na końcu pobierane są próbki do badań genetycznych.

– Żeby zidentyfikować ofiarę badaniami genetycznymi, potrzeba dwóch rodzajów danych. Pierwsze to profil DNA ze szczątków, czyli dane post mortem. To jednak dopiero połowa sukcesu. Potrzebujemy też danych ante mortem, czyli profilu członka rodziny, która szuka zaginionego krewnego – podkreśla Szleszkowski.

Nie zawsze jednak będzie możliwe ustalenie tożsamości wszystkich zamordowanych. Problemem jest zarówno stan zachowania szczątków, jak i brak materiału porównawczego od krewnych. W przypadku rzezi wołyńskiej zdarzało się bowiem, że ginęły całe rodziny.

– Ryzyko, że części ofiar nie odnajdziemy, jest duże. W grobie ekshumowanym w 1992 roku pochowano ponad dwieście osób. Były też badania w latach dwutysięcznych, w innych miejscach odnaleziono około trzystu osób. To już kilkaset

eprasa.pl 77542003d2





ofiar, ale wciąż sporo osób brakuje. Trzeba założyć, że części się nie znajdzie, bo mogą to być pojedyncze groby, a takich jest na pewno mnóstwo – mówi.

IPN apeluje do rodzin

Tegoroczne badania są kolejnym etapem prac prowadzonych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej. Wcześniejsze ekshumacje odbywały się tam w 1992, 2011 i 2015 roku. W ich trakcie odnaleziono i godnie pochowano szczątki 674 zamordowanych Polaków.

Mimo wieloletnich poszukiwań wciąż nie odnaleziono wszystkich ofiar. Według szacunków badaczy ponad 300 osób nadal może spoczywać w nieodkrytych mogiłach. Niektóre z nich mogą znajdować się w pojedynczych grobach, których lokalizacja nie została dotąd ustalona.

Dr Szleszkowski ma ważny apel do rodzin, które mają związki z Wołyniem lub dawną Galicją Wschodnią, o kontakt z Instytutem Pamięci Narodowej.

Około 80 procent z nich to dzieci: od kilkumiesięcznych. do 12. roku życia. 17 szkieletów należało do kobiet, trzy do mężczyzn

DR ŁUKASZ SZLESZKOWSKI

– Apeluję do mieszkańców Dolnego Śląska i innych regionów o zgłaszanie się do wrocławskiego oddziału IPN albo do Biura Poszukiwań i Identyfikacji w Warszawie. Teraz można to zrobić mejlowo, a IPN pokieruje zainteresowanych, żeby oddali materiał do badań. Wiele dolnośląskich rodzin ma w swojej historii kartę wołyńską lub wschodniogalicyjską. Rozmawiając z ludźmi, często słyszę, że dziadek albo pradziadek uciekał przed pogromami na zachód. To temat bardzo bliski nam, Dolnoślązakom – zaznacza dr Szleszkowski.

Jak podkreśla, nawet jeśli nie uda się ustalić nazwisk wszystkich ofiar, najważniejszym celem pozostaje zapewnienie im godnego pochówku.

W Woli Ostrowieckiej Ukraińcy zamordowali ponad 600 osób

Wola Ostrowiecka była jedną z polskich wsi, które w sierpniu 1943 roku padły ofiarą zorganizowanego ataku ukraińskich nacjonalistów. Na terenie gospodarstwa Aleksandra Strażyca zamordowano łącznie 635 osób, w tym 628 Polaków i siedmiu Żydów.

Mieszkańców zwabiono na spotkanie przy szkole pod pretekstem rozmów o wspólnej walce z Niemcami. Napastnicy obiecywali mężczyznom, że po badaniach lekarskich część z nich trafi do oddziału partyzanckiego. Było to jednak kłamstwo.

Mężczyzn wyprowadzano niewielkimi grupami do stodoły. Tam zabijano ich przy użyciu siekier, młotków, pałek i maczug. Następnie ich ciała wrzucano do wcześniej przygotowanych dołów.

Po zamordowaniu mężczyzn sprawcy zaczęli zabijać kobiety i dzieci. Podpalili szkołę, w której przebywało około 150-200 osób. Do budynku wrzucali granaty, a do próbujących wydostać się przez okna strzelali. Podpalili również stodołę, w której zamknięto około 30 kobiet i dzieci.

Ciała ofiar trafiały do zbiorowych mogił. Podczas tegorocznych prac potwierdzono, że nie były one układane w trumnach ani w uporządkowany sposób.

Prace poszukiwawcze na Wołyniu mają być kontynuowane w przyszłym roku. IPN uzyskał już odpowiednie zgody. Jednym z zaplanowanych miejsc jest Huta Pieniacka, gdzie w tym roku odnaleziono masowy grób. Zakończono tam etap poszukiwań i uzyskano zgodę na ekshumację.

©℗

Z SADÓW

W całym kraju były mniejsze zbiory jabłek. Wszystko przez wiosenne przymrozki

Agnieszka Romanowicz

Skończył się sezon w sadach. W tym roku zbiory są mniejsze, mimo to Polska utrzyma pozycję lidera w UE. Siłą naszego sadownictwa jest różnorodność odmian, bo preferencje konsumentów ciągle się zmieniają. W Unii rośnie popularność tzw. klubowych odmian jabłoni.

Z szacunków GUS wynika, że zbiory jabłek w Polsce będą o około 17,7 proc. mniejsze niż w roku 2025. Wpłynęły na to wiosenne przymrozki.

– Łączna powierzchnia sadów jabłoniowych dotkniętych wiosennymi przymrozkami (powyżej 30 proc.) wyniosła w skali całego kraju ponad 89 tys. ha – podaje Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. - Ponad 91 procent z tego obszaru stanowią sady, w których straty sięgają powyżej 70 proc.

Największy obszar strat odnotowano w województwach: mazowieckim – ponad 33 tys. ha, łódzkim – ponad 18 tys. ha, świętokrzyskim – ponad 16 tys. ha oraz lubelskim – blisko 14 tys. ha, co stanowi prawie 90 proc. wszystkich szkód w uprawie jabłoni zarejestrowanych w kraju.

Straty zgłaszali też nasi sadownicy. Małgorzata Kołacz, główny specjalista ds. sadownictwa i ochrony roślin z Kujawsko-Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Minikowie wyjaśnia, że zależały one od odmiany jabłoni i położenia kwatery: - Bardzo ucierpiały Jonagoldy, lepiej poradziły sobie odmiany Gold i Champion.

Odmiany klubowe jabłoni

Straty notują sadownicy w całej Unii Europejskiej.

– W UE zbierzemy o 15,6 proc. mniej jabłek niż w roku ubiegłym, co oznacza 9,5 mln ton wobec 11 czy 12 mln ton w 2022/2023 roku – informuje Mirosław Maliszewski, prezes Związku Sadowników RP.

Dotyczy to m.in. odmian Gala i Golden Delicoius, najpopularniejszych w Unii Europejskiej.

– Ale największe zapasy z ubiegłego roku stanowią właśnie Gala i Golden Delicious i to będzie miało decydujący wpływ na ceny uzyskiwane przez producentów – uzupełnia Maliszewski.

Zwraca on uwagę na pozycję, która powinna szczególnie zaniepokoić sadowników Polsce:

– To blisko 10-procentowy wzrost produkcji odmian klubowych. W UE zbierzemy ich już blisko 700 tys. ton, a cztery lata temu niecałe 500 tys. ton – podkreśla.

Odmiany klubowe są zastrzeżone dla sadowników będących członkami danego klubu, a ich uprawa i sprzedaż wiążą się z restrykcjami. – W Polsce są to dopiero pojedyncze jaskółki – mówi Maliszewski.

Czwarte miejsce na świecie

– Mimo wahań zbiorów, Polska utrzymuje bardzo silną pozycję na rynku światowym. W 2024 r. zajmowała czwarte miejsce wśród największych producentów jabłek na świecie po Chinach (51,3 mln ton), Stanach Zjednoczonych (4,9 mln ton) i Turcji (4,4 mln ton). Jednocześnie nasz kraj jest największym producentem jabłek w UE – podkreśla Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Wysoka produkcja jabłek w Polsce utrzymuje się mimo kurczącej się powierzchni sadów. - W ciągu ostatniej dekady ich areał zmniejszył się ze 180 tys. ha (w 2015 r.) do około 146 tys. ha w roku 2025 – podaje resort rolnictwa.



FOT. ARCHIWUM

Polskie jabłka są też sprzedawane na Bliskim Wschodzie, szczególnie w Jordanii i Arabii Saudyjskiej

- Do najpopularniejszych odmian należą: Idared, Jonagold, Szampion, Gala, Golden Delicious, Ligol, Antonówka, Gloster, Lobo i Elise – informuje MRiRW. Ok. 20 proc. krajowej produkcji trafia na eksport. Do najważniejszych odbiorców należą: Niemcy, Rumunia, Czechy, Egipt, Indie i Wielka Brytania. Polskie jabłka są też sprzedawane na Bliskim Wschodzie, szczególnie w Jordanii i Arabii Saudyjskiej.

©℗

eprasa.pl 77542003d2

ROZMOWA

Laura Breszka: Uważam się za osobę uduchowioną, choć nie medytuję codziennie

Znaliśmy ją już z innych seriali, ale dopiero „Felicita" sprawiła, że zrobiło się o niej głośno. Nam Laura Breszka opowiada o realizacji jesiennego hitu Jedynki oraz o swej krętej drodze do sukcesu, wiodącej od Linzu, przez Wrocław, do Polignano a Mare

Paweł Gzyl

Od początku września gościsz trzy razy w tygodniu na małych ekranach w serialu „Felicita". Odczułaś już większą rozpoznawalność na ulicy?

(śmiech) Nie odczułam. Warszawę niespecjalnie obchodzą ludzie, którzy pojawiają się w telewizorach, bo jest przyzwyczajona, że co chwilę można na jej ulicach spotkać jakąś wielką gwiazdę. To chyba kwestia tego przede wszystkim. Generalnie mieszkam w Wesołej, a tu taj w sumie mało ludzi się spotyka, idąc z domu do lasu czy do samochodu.

„Felicita" jest jednak jednym z najpopularniejszych seriali telewizyjnych tej jesieni. W czym tkwi sekret tego powodzenia u widzów?

Wydaje mi się, że przede wszystkim przyciąga ludzi do „Felicity" włoski klimat tej produkcji. Piękne plenery i piękni ludzie. Po prostu włoski vibe.

Reżyser i producenci „Felicity" długo szukali aktorki do roli Zośki. Czym ich przekonałaś do siebie?

Szczerze mówiąc nie mam pojęcia. Trzeba by ich zapytać. „Felicita" powstała na podstawie powieści Kaśki Kalicińskiej i ona pamiętała mnie z „Rozlewiska", gdzie grałam dziesięć lat temu. Za jej sprawą trafiłam na casting i wiem, że byłam jedną z ostatnich kandydatek. Przyszłam przygotowana i starałam się zagrać jak najlepiej. Udało mi się przekonać reżysera i wygrać casting, co ogólnie rzadko mi się zdarza, przede wszystkim dlatego, że nie chodzę za bardzo na castingi. Jestem bardzo wdzięczna Makaremu Janowskiemu, że zdecydował się właśnie na mnie. Dzięki temu zagrałam pierwszą główną rolę w swej biografii.

W wywiadzie z 2016 roku powiedziałaś: „Marzę o graniu postaci, które będą wymagały ode mnie trochę wysiłku, nie były przeciętne". Zośka to właśnie taka rola?

Na pewno. Wejście w tę postać zajęło mi trochę czasu, bo Zośka jest introwertyczką. Mało pokazuje emocji na zewnątrz, oczywiście oprócz tych momentów, kiedy przeżywa w swym życiu dramatyczne zmiany. Generalnie jest skrytą osobą, a niełatwo jest pokazać świat wewnętrzny kogoś takiego. Potrzebowałam więc trochę czasu, aby to wiarygodnie i ciekawie przedstawić na ekranie. Mam nadzieję, że chociaż trochę mi się ostatecznie to udało.

Zośka przez cały serial rozmawia z duchem swego zmarłego męża. Jak sobie z tym poradziłaś?

Muszę to sprostować: niby to tak wygląda na ekranie, że Zośka rozmawia z duchem, ale tak naprawdę jest to wyobrażenie jej męża w jej własnej głowie. Czyli w rzeczywistości rozmawia z sobą samą. To jest jej wewnętrzny dialog. To jest trochę taka sytuacja, którą prawdopodobnie każdy z nas zna z życia. Ktoś sprawia ci przykrość, mówi coś, co tak bardzo cię zaskakuje albo dotyka, że w danej chwili nie wiesz, jak zareagować. Dopiero później, przez kolejne dni, wracasz do tej sytuacji i myślisz sobie: „Mogłam mu powiedzieć to albo tamto". Odtwarzasz tę rozmowę na nowo, wyobrażasz sobie różne scenariusze i reakcje. Myślę, że można to porównać do stanu, w którym znajduje się Zośka, rozmawiając ze swoim mężem. Tyle że u niej ten mechanizm jest znacznie bardziej intensywny. Zośka nie jest jednak medium i nie ukazuje się jej żaden duch. To tylko przepracowywanie sytuacji z przeszłości w jej głowie. Jest zresztą w serialu kilka scen, w których postać męża mówi, że jest tylko projekcją jej podświadomości.

Ciekawą parę tworzy Zośka ze swoją przyjaciółką, którą gra Anna Dereszowska. Jak się wam pracowało na planie?

Ania jest pełną profesjonalistką. Gra bardzo energetyczną postać, ustawioną w kontrze do mojej bohaterki. Do tego Ania dodała jej swego wigoru i dynamiki. Korzysta na tym cały serial.

Masz też dużo scen z filmową córką Oliwią, w którą wciela się Klementyna Karnkowska. Służyłaś radą na planie młodszej koleżance?

Trochę momentami tak. Aczkolwiek Klementyna jest dobrą, intuicyjną aktorką i świetnie sobie radziła nawet bez moich rad. Połączyło nas to, że obie nie znamy włoskiego, a musiałyśmy grać w tym języku. Wspierałyśmy się więc w tej kwestii. W efekcie Klementyna okazała się najbliższą mi osobą na całym planie „Felicity". Nigdy nie kolegowałam się z nikim w jej wieku i nie planowałam czegoś takiego, ale okazało się, że w tym przypadku jest to możliwe. Klema to naprawdę superdziewczyna i kochana osoba.

Jak sobie poradziłaś z dialogami po włosku?

Cóż: nie znałam wcześniej tego języka. Radziłam sobie więc jak mogłam: w jednych scenach bardzo dobrze, w drugich trochę gorzej. Oczywiście, grając z włoskimi aktorami, musiałam być o wiele bardziej skupiona niż w scenach z polskimi aktorami. Część kwestii miałam wykute na blachę, a części nie udało mi się opanować perfekcyjnie, albo nawet prawie wcale. Tu z pomocą przychodził mi reżyser Makary. Mieliśmy swoje małe, ukryte sposoby, żeby mi pomóc, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Starałam się jednak zawsze rozumieć to, co mówię, i to była podstawa.

Zostało ci coś z tego w głowie?

Dopiero teraz uczę się tego języka, bo mam na to przestrzeń. Kiedy dostałam rolę w „Felicicie", miałam dużo innej pracy. Założyłam jednak odważnie, że choć nie znam włoskiego, to jestem w stanie zagrać tę rolę. Tych scen było bardzo dużo i nie była to moja strefa komfortu. Ale cieszę się, że wypadło to w miarę wiarygodnie. Jeśli oczywiście wypadło, bo nie mnie to oceniać. (śmiech)

Inaczej pracuje się z włoskimi aktorami niż z polskimi?

Raczej nie. Praca to praca. Plan filmowy wygląda podobnie pod każdą szerokością geograficzną. Tak było i tutaj. Generalnie oczywiście dobrze mi się z nimi pracowało. Grając z Włochami, przede wszystkim byłam skupiona na tym, aby dobrze wypowiedzieć po włosku swoje kwestie. Włosi byli z kolei skupieni na swoich postaciach i pytaniu reżysera o swoich bohaterów. Ja w tym czasie głównie skupiałam się na powtarzaniu kwestii po włosku. To był bardzo profesjonalny plan. Wszyscy byli bardzo skupieni, mieliśmy dużo do zrobienia. Graliśmy po 10-12 scen dziennie. Nie było więc przestrzeni na jakieś śmichychichy. Musieliśmy się skupić na pracy, a nie śmieszkować.

Osobnym bohaterem serialu jest piękne miasteczko Polignano a Mare. Uległaś jego urokowi?

Tak. To miasteczko jest nawet bardziej urokliwe w rzeczywistości niż na ekranie. Są tam przepiękne miejsca: stare akwedukty, wąskie uliczki, plaża Lama Monachile. No i oczywiście wyjątkowe morze.

Miałaś okazję zwiedzić ten region?

Trafiliśmy do Wrocławia zaraz po słynnej powodzi. Wyobraź więc sobie, jaki ja musiałam przeżyć szok. Całe podwórko zostało zalane wodą

LAURA BRESZKA
aktorka

Oczywiście. Miałam kilka dni wolnego, wynajęłam więc samochód i mogłam trochę pozwiedzać. Zjeździłam różne miasteczka wokół: Alberobello, Bari czy Monopoli.

Podobno kupiłaś niedawno dom na Sycylii. To serial zainspirował cię do tej decyzji?

Nie. Miałam taki plan dużo wcześniej. To dom zdecydowanie do remontu, ale już spędziłam w nim kilka dni. Jest tam dużo do zrobienia, mam jednak nadzieję, że na następne wakacje będzie jak nowy.

Spędziłaś wczesne dzieciństwo w zupełnie innych stronach – czyli w Austrii. Jak to wspominasz?

Tata wyemigrował do Austrii w 1980 roku i tam poznał mamę. Moje rodzeństwo urodziło się w Wiedniu, a ja w Linzu. Miałam cudowne dzieciństwo: poziom życia był wtedy w Austrii o wiele wyższy niż w Polsce. Niczego mi więc nie brakowało. W 1995 roku było w Austrii tak, jak w 2025 roku w Polsce. (śmiech)

Miałaś dziewięć lat, kiedy przeprowadziłaś się z rodzicami do Wrocławia. Jak spodobała ci się ówczesna Polska?

Odczułam ogromną różnicę. Tata założył własną firmę i ponieważ było blisko granicy, ulokował ją właśnie we Wrocławiu. Nie mieliśmy tam żadnej rodziny, bo mama jest Gdańszczanką, a tata był Warszawiakiem. Trafiliśmy do Wrocławia zaraz po słynnej powodzi. Wyobraź więc sobie, jaki ja musiałam przeżyć szok. Nasze mieszkanie było blisko Odry, całe podwórko zostało zalane wodą. Trafiłam tam z mojego pięknego podwórka z karuzelami w Linzu, na którym spędziłam całe wczesne dzieciństwo. Nie czułam się więc tam na początku zbyt dobrze. Był jednak jeden plus tej przeprowadzki: fajne dzieciaki w szkole i kolorowe zeszyty z myszką Miki czy z całującymi się parami. W Austrii musieliśmy mieć wszyscy jednakowe, takie monochromatyczne i nudne. (śmiech)

Szybko znalazłaś wspólny język z polskimi rówieśnikami?

Nie miałam z tym problemu. W Austrii byłam jedną z lepszych uczennic, a w Polsce okazało się, że tak nie do końca. Prawdopodobnie dlatego, że w trzeciej klasie trzeba było już zacząć się uczyć, a wcześniej leciałam na swojej własnej inteligencji. Muszę jednak przyznać, że w Polsce był wyższy poziom nauczania. Przez tę przeprowadzkę ominęły mnie lekcje o kilogramach, dekagramach i gramach, w efekcie czego do tej pory tego nie ogarniam.

eprasa.pl 77542003d2

(śmiech) W Austrii nauczyciele jeszcze tego nie przerabiali, a w Polsce byli już po. Nie odróżniałam też „j" od „ł", więc miałam korepetycje z odróżniania tych liter.

Już w liceum byłaś w klasie teatralnej. Co o tym zdecydowało?

To była jedna z tych dziedzin, w których byłam lepsza od innych. Jedni są biegli w rachunkach, a ja miałam łatwość w recytowaniu i występach na scenie. A jak czujesz, że jesteś w czymś dobry, to idziesz w tym kierunku. Tak było w moim przypadku.

Po maturze dostałaś się bez problemu do słynnej łódzkiej filmówki. Studia cię nie rozczarowały?

Oczywiście, że rozczarowały. Mieliśmy samego Janusza Gajosa jako opiekuna roku, więc resztę dostaliśmy trochę gorszą. (śmiech) Na zajęciach z elementarnych zadań aktorskich wykładowca trzy razy w tygodniu po pięć godzin cały czas tylko mówił i nie wpuszczał nas na scenę. A jak już ktoś wszedł i zrobił jeden krok, to go zatrzymywał po minucie i dalej gadał. Najwięcej nauczyłam się tak naprawdę na egzaminach wstępnych, gdzie pozwolono mi chociaż powiedzieć kilka zdań w różnych interpretacjach. (śmiech) Aczkolwiek muszę przyznać, że szkoła dała mi pewne obycie ze sceną, bo gdzieś tam dwa razy w roku musiałam wystąpić przed ludźmi. Po trzecim roku zaszłam w ciążę – i moje studenckie lata nagle się skończyły. Mogę więc powiedzieć, że to był krótki, ale intensywny czas. Wycisnęłam go jak cytrynę.

Najtrudniejsze jest zderzenie adeptów szkół teatralnych i filmowych z rzeczywistością polskiej branży. Tak było też w twoim przypadku?

Większa część mojego roku trafiła po studiach do spektakli w Teatrze 6. Piętro. Mnie pominięto, ponieważ zagrałam tylko w jednym przedstawieniu dyplomowym. Mimo że się dobrze zapowiadałam, nie miałam więc okazji gdzieś szerzej się pokazać. Dlatego miałam bardzo ciężki start. Nie poddałam się jednak. Cały czas gdzieś dzwoniłam i pokazywałam się. Trudno było mi się jednak przebić. Zresztą zobacz: mam 38 lat i dopiero teraz zagrałam pierwszą główną rolę. Każdy tysiąc z tych 53 tysięcy followersów na moim Instagramie jest więc ciężko wypracowany.

Zagrałaś w cyklu „Saturday Night Life Polska", gdzie prezentuje się skecze na żywo. Jak odkryłaś w sobie w komediowy talent?

To była wielka rzecz, choć przeszła trochę niezauważona. Prowadziłam w tym programie cotygodniowy segment z newsami na śmiesznie – „Weekend Update". Przygotowywaliśmy się do naszych występów non stop przez cały tydzień. Nie chcę się chwalić, ale zawsze miałam komediowy dryg, choć grałam też dramatyczne role.



FOT. MAT.PRAS. TVP

Laura Breszka: Dobry lektor musi być dobrym aktorem. Trzeba mieć w tej pracy wyjątkowe wyczucie. Zajmuję się tym od dawna i przez ten czas wyrobiłam sobie odpowiednią technikę operowania głosem

Generalnie znamy cię z popularnych seriali telewizyjnych.

Dwa sezony grałam w „Przyjaciółkach", gdzie miałam równorzędną rolę z pozostałymi aktorkami. Dostałam tam bardzo dziwny wątek: byłam zakochana w... psie. To była masakra. Budziłam się w środku nocy i krzyczałam: „Bruno!". Trudno było więc to obronić. Do tego kręciliśmy w środku mroźnej zimy, było prawie minus dwadzieścia stopni, więc cały czas marzłam, tym bardziej że nie wiem czemu, ciągle musiałam chodzić w tych samych rajstopach z lycry i w kożuchu. (śmiech)

Zagrałaś też w „Dzielnica strachu" w TV Plus. Tam było lepiej?

Zawsze chciałam zagrać twardą policjantkę i tu mi się trafiła taka rola. Ale niestety okazało się, że jakoś ja i broń niespecjalnie do siebie pasujemy. Zanim dostałam tę rolę, byłam pewna, że to będzie strzał w dziesiątkę. Niestety: wyciąganie pistoletu i strzelanie z niego, to nie jest moja strefa komfortu. Wszyscy inni byli w tym lepsi ode mnie. (śmiech) Nie odnalazłam się więc w tym tak, jak się spodziewałam. Aczkolwiek jestem wdzięczna za ten serial, bo pojawił się w moim życiu, kiedy potrzebowałam pracy. No i kręciliśmy w moim mieście – Wrocławiu. Zrezygnowałam z „Dzielnicy strachu" po dwóch sezonach dla „Felicity".

Jesteś cenioną lektorką i nagrywasz wiele audiobooków. To też aktorska praca?

Dobry lektor musi być dobrym aktorem. Trzeba mieć w tej pracy wyjątkowe wyczucie. Zajmuję się tym od dawna i przez ten czas wyrobiłam sobie odpowiednią technikę operowania głosem. Ostatnio w Audiotece wyróżniono „Znakomite polskie głosy" – i znalazłam się tam obok Krzysztofa Gosztyły, Krystyny Czubówny, Mariusza Bonaszewskiego i Pauliny Holz. Bardzo mnie to ucieszyło, bo to wąska grupa profesjonalistów. To wielki sukces. Sama go sobie wypracowałam.

Podobno twoją specjalnością są kryminały i thrillery.

Na pewno lubię te gatunki. Ostatnio dużo nagrywam polskiego fantasy na dobrym poziomie. Tak naprawdę każdą książkę czyta się inaczej. Do każdej dostosowuję się w jakiś sposób na poziomie energetycznym. A im gorsza książka, tym więcej kosztuje mnie energii. Nieskromnie uważam, że udało mi się pomóc bardzo wielu książkom.

Podobno to ty mówisz słynne słowa „Jesteś tego warta" w telewizyjnej reklamie kosmetyków L'Oreal.

To było kilka lat temu. Podkładałam wtedy głos za Blake Lively. Rynek reklamowy jest jednak mocno obłożony, więc jeszcze nie udało mi się przebić do absolutnej czołówki, jak w przypadku audiobooków, więc nie mogę z tego żyć. Co ciekawe regularnie nagrywam reklamy po niemiecku, co jest fajne, bo mogę używać języka, który dobrze znam.

Jak wspomniałaś, zostałaś bardzo młodo mamą, mając zaledwie 21 lat. Jaki to miało wpływ na twoją karierę?

Na pewno trochę ją spowolniło. Nie wiem co by było, gdybym na koniec studiów zagrała w większej ilości przedstawień dyplomowych. Trudno gdybać. Wtedy wystąpiłam tylko w jednym, bo z innych mnie wyrzucono, a jako że byłam młoda i przestraszona, więc dałam sobie wejść na głowę. Dobrze się zapowiadałam, ale nie miałam tak udanego startu, jak się spodziewałam.

Macierzyństwo bardzo cię zmieniło?

Przyznam szczerze, że długo walczyłam z tym, aby mnie przypadkiem nie zmieniło. (śmiech) Kiedy urodziłam córkę, jeszcze mocniej chciałam sobie udowodnić, że moja młodość wcale się nie skończyła. Macierzyństwo nadało jednak sens mojemu życiu. Miałam po co wracać do domu. Miałam po co żyć. Byłam wtedy mocno poszukującą osobą i zwróciłam się bardzo w stronę duchowości. Chciałam znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego jesteśmy na tym świecie. I narodziny Lei bardzo mnie uziemiły. Nie wiem co by było, gdyby nie pojawiła się w moim życiu.

Jesteście z córką „prawie" rówieśniczkami. Macie dzięki temu wyjątkowo bliską relację?

Generalnie jestem zdania, że późne macierzyństwo jest lepsze, bo jesteś dojrzalszy i masz więcej przestrzeni dla dziecka. Ale nigdy nie żałowałam, że Lea pojawiła się w moim życiu. Mamy dobry kontakt, choć obie nie jesteśmy łatwe w obyciu. (śmiech) Im Lea jest starsza, tym jest fajniej. Myślę, że zbliżamy się do momentu, kiedy będę mogła nas nazwać przyjaciółkami. Choć oczywiście mama to mama, a córka to córka.

Lea pójdzie w twoje ślady?

Aktorstwo nigdy ją nie interesowało. Zdaje Biznes i Wiedzę o Społeczeństwie na maturze. Idzie więc w zupełnie innym kierunku i niestety niewiele mogę jej pomóc. A ona stresuje się trochę tym dorosłym życiem, w które wchodzi, bo wśród młodzieży jest dzisiaj prawdziwy wyścig szczurów. Myślę, że kiedy pójdzie na studia, to wszystko sobie jakoś poukłada.

A dokąd dotarłaś w swych duchowych poszukiwaniach sensu życia?

Wiem, że nic nie wiem. Chłonę wszystko i niczego nie oceniam. Moja nadświadomość rachunkiem prawdopodobieństwa wyłapuje to, co jest prawdą, a co nie. Nie jestem związana z żadną religią. Każda religia i filozofia to wytwór człowieka. Kiedy coś się powtarza w różnych religiach, wtedy uznaję, że coś w tym musi być. Bez tego nie mogłabym w ogóle istnieć. Gdybym nie odpowiedziała sobie na pytanie o sens życia, to chyba bym była kompletną nihilistką. Musiałam więc zrozumieć o co tu chodzi i w pewnym momencie rozkminiłam sobie to po swojemu. Uważam się za osobę uduchowioną, choć nie medytuję codziennie, to gdy jest mi gorzej, mam do czego wrócić. Niestety, nie przekłada się to na to, że jestem jakimś wybitnie dobrym człowiekiem. Ten proces cały czas bowiem trwa – i będzie trwał dalej.

eprasa.pl 77542003d2

HANDEL

To najbardziej wyczekiwany dzień zakupów. Nie każdy sprzedawca się z niego cieszy

Tego dnia sklepy kuszą wielkimi rabatami, obiecując okazje, które się prędko nie powtórzą. Black Friday tradycyjnie przypada w ostatni piątek listopada (w tym roku będzie to 27 XI) i pomimo swoich amerykańskich korzeni już na dobre zadomowił się także w polskich realiach zakupowych

Magdalena Desperak-Kołek



FOT. ARTEM BELIAKIN/UNSPLASH

Black Friday dotyczy przede wszystkim sprzedaży stacjonarnej, jednak jego wpływ coraz mocniej przenika do sieci

Z perspektywy biznesowej najważniejszym pytaniem pozostaje jednak, jak to wszystko się opłaca. Czy czarny piątek to istne „żniwa" dla sieci handlowych, czy jedynie czas, w którym największe firmy zaciekle konkurują o uwagę konsumentów, a pozostali muszą się dostosować, jeśli chcą pozostać w tej grze?

Black Friday jest częścią rozwiniętej strategii sprzedażowej

Historia tego corocznego wydarzenia ma swoje korzenie w Filadelfii, gdzie w latach 50. w sobotę po Święcie Dziękczynienia odbywał się coroczny mecz piłki nożnej pomiędzy żołnierzami wojsk lądowych i marynarki wojennej. Z tej okazji mieszkańcy oraz turyści robili wzmożone zakupy, a miejscowa policja zaczęła opisywać tym mianem ogólnie panujący chaos, a następnie zwiększony ruch i zamieszanie panujące w oczekiwaniu na święta Bożego Narodzenia. Dla handlu była to jednak doskonała okazja do podreperowania budżetu na koniec roku.

Z czasem Black Friday przybrał charakter dnia powszechnych wyprzedaży. Sprzedawcy obniżali cenę detaliczną, licząc, że zyskają na zwiększeniu wolumenu sprzedaży. Obecnie Black Friday, wypadający w tym roku 27 listopada, przyciąga klientów także w Polsce. Firmy prześcigają się w promocyjnych ofertach, prowadząc istną licytację rabatami rzędu 30, 50, a nawet 70 procent. Pozostaje jednak pytanie czy udział w tych inicjatywach przekłada się na rzeczywiste korzyści. Czy dodatkowy ruch przy kasach oznacza w dzisiejszych czasach większy zysk, czy tylko wyższe obroty?

Kluczowe jest zrozumienie, że obniżki w sieciach nie wynikają jedynie z tradycji, lecz z dokładnie przemyślanych i przeanalizowanych planów. Globalna ankieta firmy kurierskiej DHL z 2025 roku wskazuje, że aż jedna czwarta polskich konsumentów (25 proc.) twierdzi, że kupuje więcej podczas promocji Black Friday. Firmy liczą na skorzystanie z tej rosnącej aktywności zakupowej, adaptując do warunków lokalnych wzorce wypracowane w amerykańskim mateczniku konsumpcjonizmu.

– Przeceny w ramach Black Friday wpisują się w bardzo rozwiniętą strategię sprzedażową dużych korporacji. W USA Black Friday „sąsiaduje" zazwyczaj ze Świętem Dziękczynienia, a następnie rozpoczyna się sezon przed Bożym Narodzeniem oraz sylwestrem. To okres, kiedy sieci sprzedażowe generują największe przychody w roku – komentuje dr Janusz Wdzięczak, ekonomista, autor bloga „Ekonomia&Rozwój".

Najważniejszym założeniem jest zatem walka o klientów i udział w rynku przed gorącym okresem świątecznym, kiedy ma miejsce roczny szczyt zakupowy. Black Friday jest momentem, gdy sprzedawcy wojują o miejsce na świeczniku i oprócz przecen tworzą specjalne promocje dla konsumentów powracających w grudniu. W Polsce ostatni miesiąc roku jest również okresem, w którym konsumenci najchętniej rozstają się z pieniędzmi.

Według danych GUS za 2025 zakupy prasy, książek i innych artykułów sprzedawanych w wyspecjalizowanych sklepach były w grudniu o niemal 50 proc. wyższe niż w listopadzie, Polacy kupili także o 17,5 proc. więcej kosmetyków i o 11 proc. więcej mebli i sprzętu RTV/AGD. Jest więc o co walczyć.

Black Friday może nie przynosić wielkich zysków, ale sprzedany towar to nie są też puste obroty

Udział w tej inicjatywie budzi uzasadnione pytania o płynące z niego korzyści biznesowe. Akcja promocyjna zbiegająca się w czasie z obniżkami u konkurencji będzie miała mniejszą nośność niż poza tym sezonem. Jednak umywanie rąk sprawia, że firma może stracić udział w rynku. Być może przeceny są okazją, by zamiast wysokości marży zadziałała sama ilość sprzedanego towaru?

Tego typu dane są jednak pilnie strzeżoną tajemnicą przedsiębiorstw, można jednak posłużyć się danymi szacunkowymi. Agencja marketingowa IntoTheMinds przeanalizowała sytuację w Niemczech. Szacuje, że duże przeceny rzędu 30-50% sprawiają, że marża detaliczna spadła z całorocznej średniej 16 proc. do 10 proc. Według tych szacunków przyczyniło się to do spadku zysku netto u sprzedawców nawet pomimo zwiększonych obrotów. Takie trendy będą miały odbicie także na polskim rynku.

Czasem w biznesie nie chodzi jednak tylko o dochody. Oprócz wspomnianej wcześniej walki o przychylność klientów w sezonie świątecznym, Black Friday może pełnić także kilka innych uzasadnionych ekonomicznie funkcji. Jedną z nich jest wyprzedanie zalegającego w magazynach asortymentu, aby ograniczyć koszty przechowania i przygotować miejsce na nowy. Znaczące może okazać się także uwolnienie w ten sposób związanych w aktywach obrotowych środków pieniężnych, które można wykorzystać na świąteczne zamówienia.

Hit doczekał się spin-offów: Black Friday Week, Black Month, Cyber Monday

Przy tak szeroko zaplanowanej akcji, jeden piątek coraz częściej nie wystarcza. Kolejne sieci przedłużają czas wyprzedaży, nadając im nazwy takie jak Black Week lub Black Month. Dłuższe akcje dają sprzedawcom więcej czasu na dotarcie do klientów i pomagają rozłożyć obciążenie logistyki. Warto jednak zauważyć, że sprzedaż stacjonarna w coraz większym stopniu odchodzi do lamusa.

– Obecnie tego rodzaju procedury wpływają nadal najbardziej na sprzedaż tradycyjną, jednak im młodsi kupujący, tym chętniej korzystają z e-commerce, a więc i promocji internetowych – objaśnia dr Janusz Wdzięczak.

Z tego względu powstał także internetowy odpowiednik Black Friday, czyli Cyber Monday, poniedziałek wypadający po weekendzie ze „świętem zakupów". Ustalenie oddzielnego dnia pomaga przyciągnąć uwagę konsumentów, którzy w piątek mogą być nieco przytłoczeni mnogością ofert. Tego dnia można pokusić się o promocję zarówno ogólnie w sklepach internetowych, jak i konkretnie w kategoriach produktów elektronicznych, gier i oprogramowania.

Konsumenci mogą powiedzieć „sprawdzam" akcjom handlowych gigantów. Czy znajdzie się przestrzeń też dla mniejszych sklepów?

Ogół wyników finansowych inicjatywy zależy również od tego, w jakim stopniu konsumenci są przekonani odnośnie prawdziwości przecen. Niegdyś sklepy kusiły wielkimi przekreślonymi na czerwono kwotami „zwykłych cen", które często były nad wyraz zawyżone. Dziś sytuacja wygląda zgoła inaczej. Jak tłumaczy dr Janusz Wdzięczak:

„Wpływ promocji takich jak „Black Friday" na zyski i przychody firm zależy od wielu czynników, np. strategii cenowej oraz wysokości marży. Warto pamiętać, że od kilku lat w Polsce obowiązują przepisy, które nakazują sklepom w przypadku promocji podawać cenę z ostatnich 30 dni. Powoduje to, że konsumenci mogą zweryfikować, czy przeceny są prawdziwe, czy są jedynie krótkoterminowym zabiegiem mającym pozyskać klientów. Może to znacząco wpływać na wysokość marży".

Według DHL aż 74 proc. polskich konsumentów wierzy w prawdziwość cen i ofert. Wynika to w dużej mierze właśnie z wprowadzonych przepisów, które wymagają od sieci handlowych transparentności. Wiara konsumentów w realność obniżek oznacza, że wydarzenie wciąż ma duży potencjał na polskim rynku. Warto jednak postawić na rzeczywiste oferty, a nie na działania pozorowane.

W związku z tym w wojnie na rabaty duże sieci mają przewagę. Mniejszym sprzedawcom trudniej pozwolić sobie na daleko idące przeceny oraz kosztowne kampanie reklamowe. Nie oznacza to jednak, że małe firmy muszą kopiować strategię gigantów. Rabaty można ograniczyć do wybranych produktów i dopasować je do marży, na którą mogą sobie pozwolić. Dla sprzedawcy wyróżniającego się jakością produktu lub jego personalizacją rozsądniejszym celem może być więc zachęcenie do pierwszego zakupu, a nie wygranie konkursu na największy rabat. Do Black Friday należy podchodzić przede wszystkim pragmatycznie, dostosowując działania do potrzeb firmy i jej klientów.

eprasa.pl 77542003d2

S24 sportowy24.pl

sport

PIŁKA NOŻNA

Górnik Łęczna z 10. wygraną w lidze
Zdecydowały spokój i konsekwencja w grze
str. 18

PIŁKA RĘCZNA



FOT. PAP/WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Lubelskie piłkarki ręczne przegrały
z rumuńskim zespołem w Lidze Europejskiej
str. 20

KOSZYKÓWKA

Druga wygrana w lidze
Koszykarze PGE Startu pokonali rywala z Gliwic. Świetny debiut zaliczył T.J. Starks
str. 21

Marcel Reguła, który w Bukareszcie zdobył honorowego gola, jest wielką nadzieją naszej kadry. Ta lepsza przyszłość rodzi się bólach...



FOT. GRZEGORZ WAJDA - BUKARESZT

Piłkarska reprezentacja Polski znów zawiodła. Tym razem miejsce w szeregu Biało-Czerwonym wskazał outsider naszej grupy, Rumunia... *str. 19*

eprasa.pl 77542003d2

PIŁKA NOŻNA

Górnik Łęczna znów zwycięża na drugoligowym froncie. Avia Świdnik przegrała pod Tatrami

Marcin Puka

Górnik Łęczna odniósł czwarte z rzędu zwycięstwo w Betlic 2. lidze. Na dodatek znów zagrał na zero z tyłu (bilans bramkowy w ostatnich czterech meczach wyniósł 12-0). Podopieczni Jurija Szatałowa wygrali z Hutnikiem Kraków 1:0. Avii Świdnik nie udała się natomiast wyprawa pod Tatry. Żółto-niebiescy na boisku ze sztuczną nawierzchnią ulegli Podhalu Nowy Targ 0:1.

GÓRNIK ŁĘCZNA - HUTNIK KRAKÓW 1:0 (0:0)
Bramka: Walski 64
Górnik: Matysek - Quainoo (53 Stadnicki), Kobryń, Jaroszyński, Rogala, Myszor - Niewiarowski (61 Ahmedov), Walski, Tkacz, Korbecki (90 Osipiuk) - Antkowiak (61 Novotny). Trener: Jurij Szatałow
Hutnik: Hoyo-Kowalski - Ściuk (72 Motrycz), Nweke, Bracik, Soja (72 Kordykiewicz), Sowiński -Sajdak (72 Lelek), Burka, Budziński (15 Laskowski), Zawada - Florek (60 Rzepka). Trener: Krzysztof Świątek

– Na duży plus zasługują determinacja i konsekwencja w obronie oraz cierpliwość. Uczulaliśmy zawodników przed meczem i w przerwie, żeby byli cierpliwi i konsekwentni w defensywie, bo będziemy mieli sytuacje i je stworzymy wyjawia Sergiusz Prusak, trener bramkarzy Górnika.

Górnik do sobotniej potyczki z ekipą z Małopolski przystępował bez kilku kontuzjowanych graczy. Zabrakło Adama Dei, Karola Turka, Mateusza Hołowni i Jakuba Bednarczyka. Zresztą także we wcześniejszych potyczkach trener zielonoczarnych, Jurij Szatałow, rzadko miał kompletną kadrę.

Na początku meczu to Hutnik prowadził grę, a Górnik nie kwapił się do odważniejszych ataków. Miejscowi pierwsi stworzyli zagrożenie.

Po zmianie stron tempo gry początkowo było ospałe. Z czasem to się jednak zmieniło i Łęcznianie zaczęli coraz mocniej naciskać.

Skomasowane ataki zielonoczarnych przyniosły wreszcie korzyść. W 64. min objęli oni prowadzenie. Druga próba Michała Walskiego tym razem odbiła się od Filipa Laskowskiego i kompletnie zmyliła jego kolegę stojącego między słupkami.

– Kolejne zwycięstwa są motywujące, ale trzeba cały czas trzymać zespół w ryzach. Sam grałem w piłkę i wiem, jak to jest, kiedy wygrywasz i jesteś na fali wznoszącej. Pojawia się zachwyt, a czasami również spoczywanie na laurach - przestrzega Sergiusz Prusak.

Górnik po 16 spotkaniach ma bilans 10-2-4.

PODHALE NOWY TARG - AVIA ŚWIDNIK 1:0 (1:0)
Bramka: Marcinho 13
Podhale: Frątczak - Seweryn, Vośko, Seweryś - Rubiś (79 Baniowski), Kumoch, Nowak (83 Gozdecki), Kubik (83 Mikołajczyk), Marcinho, Talar (65 Lipień) - Sobczak (79 Surzyn). Trener: Tomasz Kuźma
Avia: Jakubowski - Assuncao, Zbozień (46 Rozmus), Orzechowski, Kumorek, Niepsuj (52 Kalinowski) - Falbierski (65 Aftyka), Uliczny, Kamiński (81 Jodłowski), Remeniuk - Wełniak (65 Pisarek). Trener: Wojciech Szacoń

Beniaminek drugoligowego frontu ze Świdnika przegrał w najniższych możliwie rozmiarach, a jedynego gola w 13. min zdobył Brazylijczyk Marcinho, główką z bliskiej odległości.

Avia w pierwszej odsłonie tylko raz (w 45. min.) zagroziła Podhalu. Po przerwie goście mocniej przycisnęli i oddali kilka strzałów (między innymi Andrij Remeniuk, Kacper Wełniak, czy Szymon Kamiński). Brakowało jednak precyzji.

Świdniczanie plasują się na razie na bezpiecznej 12. lokacie. ©℗



FOT. GÓRNIK ŁĘCZNA

Zielono-czarni odnieśli 10. zwycięstwo w 16. meczu sezonu

PIŁKA NOŻNA

Prezes Zbigniew Jakubas ubolewa nad frekwencją

– Przyznam szczerze, że trochę ubolewam, że gramy przy półpełnym stadionie – mówił po ostatnim meczu właściciel i prezes Motoru

Kamil Wojdat



FOT. KOLAŻ

Motor za ery Jakubas przeszedł drogę z 2. ligi do PKO BP Ekstraklasy

Ostatni mecz z Wisłą Płock i 8410 kibiców na trybunach to drugi najsłabszy wynik, jeśli chodzi o mecze domowe Motoru w tym sezonie.

– Przyznam szczerze, że trochę ubolewam, że gramy przy półpełnym stadionie. No, ale okej. W Lublinie nie było piłki na wysokim poziomie przez 32 lata, więc kibice też się muszą do tego przyzwyczaić – komentował Zbigniew Jakubas, właściciel i zarazem prezes Motoru, podczas kuriozalnej konferencji prasowej, na której swoim „występem" przyćmił bardzo dobry występ piłkarzy Motoru w starciu z Wisłą.

– Cieszy mnie to, że stała grupa kibiców w sektorze H, ta stara ferajna też, te pięć-sześć tysięcy kibiców jest takich, którzy zawsze przychodzą i zawsze nam dopingują – zwracał uwagę większościowy udziałowiec klubu.

W odniesieniu do słów Jakubasa, pod zapisem konferencji prasowej na kanale YouTube Motoru, głos zabrali kibice:

– Na mecz w tańszym sektorze wydaję 2x70 + 2x60 za 5- i 7-latka tj. 260 zł. Do tego za trochę wody i 1 popcorn dla dzieciaków kolejne 4 dychy. Mnie po prostu nie stać na regularne mecze z całą rodziną i zabieram tylko starszego syna i to od czasu do czasu – czytamy w jednym z wpisów.

– Panie Prezesie, liczba widzów na stadionie jest spowodowana tym (tak uważam), że mecze Motoru są rozgrywane w piątki, gdzie duża liczba kibiców Motoru po prostu pracuje – zwraca uwagę kto inny.

– Co do słabszej frekwencji na tego typu meczach (w piątek o 18-ej, ze słabszym i niemedialnym rywalem), to nie można próbować jakoś temu przeciwdziałać? Dlaczego bilet na mecz z Wisłą Płock kosztuje niemal tyle samo co bilet na mecz z Lechem Poznań? – pyta trzeci.

W tym sezonie Motor zagrał u siebie dziewięć razy, trzykrotnie trybuny zapełniły się w komplecie, czyli w liczbie 15200 kibiców. Były to mecze z Jagiellonią Białystok, Legią Warszawa i Śląskiem Wrocław.

Średnio na Arenie w kampanii 2026/27 zjawia się 11755 osób (wliczając kibiców drużyn przeciwnych), w poprzednim sezonie było to 12250, a w jeszcze poprzednim – 13431.

PIŁKA NOŻNA

„Trener Motoru nadal mnie nie przekonuje"

Jacek Bąk

Trener Mariusz Misiura nie rozwiał moich wątpliwości, nadal mnie nie przekonuje, nie widzę jego pieczęci na drużynie, nie widzę konkretnego stylu gry – pisze Jacek Bąk w swoim komentarzu dla Kuriera Lubelskiego.



FOT. KAMIL WOJDAT

Jacek Bąk jest 96-krotnym reprezentantem Polski

Ale dajmy mu popracować dłużej. Najważniejsze oczywiście, że stoją teraz za nim wynik. Motor nie przegrał sześciu kolejnych meczów, a cztery z nich wygrał i chociaż teraz w tabeli bliżej mu do miejsc pucharowych niż do strefy spadkowej, to dla mnie najważniejsze jest utrzymanie.

Nie można jeszcze uznać, to już się wydarzy na spokojnie, bo zostało jeszcze dużo meczów do rozegrania, do wywalczenia, do wybiegania. Przede wszystkim więc utrzymanie, ale marzyć też oczywiście trzeba.

Prezes Zbigniew Jakubas zapewnił ostatnio, że gwiazda drużyny Karol Czubak, ani nikt inny, do końca sezonu nie odejdzie z klubu. A ja bym sprzedał Czubaka, jeśli byłaby dobra okazja. Na rynku jest wielu dobrych napastników, tylko trzeba dobrze szukać.

Czubak to pistolet, strzela w Ekstraklasie na zawołanie i to mu trzeba oddać, ale jeśli chodzi o grę kombinacyjną, ta jest jego bolączką. Zresztą jak był na Zachodzie, to nie zrobił sztycha.

Może właśnie przez tą grę kombinacyjną znowu nie otrzymał od Jana Urbana powołania do reprezentacji Polski? Tak czy inaczej ja bym go sprawdził, dał mu dwa razy zagrać po 45 minut i zobaczył, jak sobie poradzi.

Ale wiadomo, że każdego się nie zadowoli i zawsze komuś będzie przeszkadzał brak powołania dla jakiegoś piłkarza, jak choćby dla Bartosza Nowaka z GKS-u Katowice.

To decyzje selekcjonera, którego zresztą ja bym nie zmieniał. Najłatwiej zwolnić go i zmienić na innego, ale trzeba wytrzymać ciśnienie i dać selekcjonerowi czas.

Albo zatrudnijmy Guardiolę i zobaczymy co zrobi z naszą reprezentacją...

eprasa.pl 77542003d2

PIŁKA NOŻNA

Niestety, to była prawdziwa bukaresztеńska tragedia

Wygrana 6:0 w Warszawie stawiała Polskę w roli faworyta rewanżu z Rumunią. Niestety, na National Arenie w Bukareszcie Biało-Czerwoni zawiedli i ponieśli porażkę 1:2 z mocno osłabionym outsiderem grupy 4. dywizji B Ligi Narodów UEFA

Z Rumunii Jaromir Kruk



FOT. GRZEGORZ WAJDA - BUKARESZT

Nasz futbol w wydaniu reprezentacyjnym leży już niemal na łopatkach. Odjeżdżają nam nawet średniacy...

Przed rewanżem z Rumunią w Polsce nie zakładano wpadki z drużyną Gheorghe Hagiego. Legenda rumuńskiej i światowej piłki nożnej po raz drugi piastuje stanowisko selekcjonera w ojczyźnie. Przed tą edycją Ligi Narodów Hagi zaraził optymizmem cały kraj, lecz na boisku piłkarzom kompletnie nie szło. 4 porażki w dywizji B zachwiały jego posadą, ale szkoleniowiec nie stracił wiary w zespół nawet w sytuacji, gdy w sobotę w Bukareszcie nie mógł skorzystać m.in. z Nicolaie Stanciu, Mariusa Marina, Valentina Mihaili, Denisa Dragusa czy Louisa Munteanu...

Wydawało się, że absencję wspomnianych graczy będzie znacznie trudniej zrekompensować niż nieobecność w naszej kadrze niedysponowanego Piotra Zielińskigo, w tej chwili bodaj naszego najlepszego piłkarza. Niestety, stało się inaczej...

– Polska ma bardzo dobrych piłkarzy – powtarzał Hagi, ale bardzo liczył na rehabilitację w rewanżu z Biało-Czerwonymi. Mało kto z rumuńskich kibiców oczekiwał wygranej, tamtejsi fani – także z konieczności – wciąż żyją piękną przeszłością, którą na boisku pisała generacja obecnego selekcjonera. Tymczasem niżej notowani Rumuni zagrali jednak w rewanżu z Polską z ogromną ambicją, nie widać też było żadnej różnicy w umiejętnościach piłkarskich na korzyść gości.

Jan Urban szczyci się tym, że wprowadza młodzież do reprezentacji, i tak w istocie jest. W Bukareszcie debiutowali Oskar Kubiak ze Slavii Praga, Bartosz Mazurek z RB Salzburg i Adrian Benedyczak z Kasimpasy. Od początku wyszedł też Kacper Potulski, wielki talent z Mainz 05, który zastąpił pauzującego za kartki Jana Bednarka. Bramkę dla Polski strzelił chwalony przez Jose Mourinho Marcel Reguła, zawodnik (jeszcze) Zagłębia Lubin. To był jednak – niestety – tylko gol honorowy, bo wcześniej Bartłomiej Drągowski został dwukrotnie pokonany.

Gospodarze o trafienia pokusili się dość łatwo, co nie dziwi, bo kadra Urbana – co chwila w różnych konfiguracjach osobowych, także w defensywie – broni słabo. Trener tłumaczy to oczywiście przebudową drużyny, lecz nie idą za tym konsekwencja w powołaniach i stabilizacja składu...

Prawda jest taka, że kolejną edycję Ligi Narodów zepsuliśmy w skandalicznym stylu. Poprzednio do spadku z dywizji A doprowadził Michał Probierz, w dywizji B zawodzi Urban i bardzo wiele wskazuje, że spotkanie ze Szwecją we Wrocławiu będzie dla niego pożegnaniem z prestiżową i doskonale płatną posadą.

Co z tego, że na papierze ma ciekawy skład, skoro w kadrze panuje niewyobrażalny chaos, a mentalnie drużyna wygląda katastrofalnie? Kibice mają już dość wstydu za zawodników, którzy nie szanują także dziennikarzy. To, że Urban ciekawie opowiada na konferencjach, nie daje gwarancji sukcesu zespołowi, który cofa się, a nie powinien... Zobaczymy, jakie będą konsekwencje bukaresztеńskiej tragedii, ale głębszego sensu w ewentualnym powierzeniu prowadzenia kadry w kolejnych kwalifikacjach obecnemu selekcjonerowi zupełnie nie widać...

Hagi liczył po cichu , że Tricolori powalczą o awans do Dywizji A Ligi Narodów. Ten wieczny optymista nie spodziewał się tak bardzo nieudanego początku rywalizacji i mocno przeżył jesienne porażki, a najbardziej klęskę z Polską w Warszawie 0:6. Po rewanżu może mieć jednak nadzieję na punkt zwrotny. W przeciwieństwie do fanów Biało-Czerwonych...

LIGA NARODÓW - DYWIZJA B

Rumunia - Polska 2:1

Bramki: Cicaldau 68, Man 72 - Reguła 82.

Rumunia: Hindrich - Ratiu (81 Morutan), Dragusin, Coubis, Eissat - Baluta - Cicaldau (81 M. Ilie), I. Hagi (67 Corbu), Dragomir - Man (73 Stoica), Coman (67 Birligea).

Polska: Drągowski - Cash (76 Pyrka), Potulski, Kubiak, Kiwior - Reguła (90+1 Skóraś), W. Nowak (90+1 Żukowski), S. Szymański, Zalewski - Świderski (70 Mazurek), Lewandowski (70 Benedyczak).

Żółte kartki: Dragusin, Baluta, I. Hagi, Ratiu, Eissat - Reguła, Kiwior. **Sędziował:** Gishamer (Austria).

Widzów: 45 827.

PIŁKA NOŻNA

Lewandowski: Za dużo było naszych błędów. Szkoda, bo remis był w zasięgu

Jaromir Kruk z Bukaresztu

W poprzednim meczu z Rumunią wygranym przez Polskę 6:0 Robert Lewandowski popisał się hat-trickiem. Rewanż napastnikowi Chicago Fire nie wyszedł, przegraliśmy 1:2 i nasz zespół jest zagrożony spadkiem z Dywizji B Ligi Narodów.

Jak wytłumaczyć porażkę z zespołem, który niedawno ograliście w Warszawie 6:0?

Takie 0:0 pewnie przy większej kontroli można było dowieźć w tym spotkaniu. W drugiej połowie zaczęło brakować nam zbierania długich piłek. Błędy, które popełniliśmy, spowodowały, że Rumuni strzelili pierwszą bramkę. Później kolejny nasz błąd i kolejna bramka... Za dużo było tych błędów. Szkoda, bo to był mecz na remis, choć być może w końcówce udałoby się nam wykorzystać jakąś sytuację i strzelić bramkę.

W pierwszej części nie oddaliście celnego strzału. Dlaczego?

To był mecz z małą liczbą strzałów. Rumuni chcieli grać na napastnika, zbierać drugie piłki i coś kreować. My też staraliśmy się go kontrolować, ale druga połowa nie ułożyła się po naszej myśli. Brak odbioru drugiej piłki, sprowadzenia jej do ziemi, a potem rozegrania spowodował, że strzelali nam bramki.

Dlaczego jest tak źle z naszą reprezentacją?

Trener to analizuje i wie, gdzie tkwi problem. Mam nadzieję, że dzięki dobrze wyciągniętym wnioskom wygramy ostatni mecz ze Szwecją prezentując się dobrze w obu połowach. Wierzę, że przed swoją publicznością będziemy o wiele lepsi i mocniejsi niż w Bukareszcie.



FOT. GRZEGORZ WAJDA - BUKARESZT

Spuszczona głowa kapitana mówi w zasadzie wszystko: tak źle z reprezentacją Polski nie było od dawna. Mamy zespół w rozsypce

Co wymaga najszybszej poprawy?

Nie ma jednego elementu. Mecz z Rumunią nie był przez nas rozgrywany tak dobrze jak oczekiwaliśmy. Gospodarzom dobrze wychodziło przejście z obrony do ataku, tak samo jak zbieranie długich piłek. Chyba trzeba więc zacząć od tego.

Trudno się będzie zmobilizować na Szwecję?

Z nimi było nam ostatnio nie po drodze, czas na rewanż za dwie porażki. Mamy motywację, żeby pokazać dobry futbol, na tyle dużą by skutecznie powalczyć o komplet punktów we Wrocławiu. Nie ma co tragizować, myśleć za dużo o naszej sytuacji w tabeli w Lidze Narodów. Musimy zagrać dużo lepiej i skuteczniej niż w Bukareszcie.

eprasa.pl 77542003d2

SIATKÓWKA

Postraszyli faworyta, ale rywale lepsi

Krzysztof Szuptarski

Podziemia Kredowe ChKS były o krok od sprawienia niespodzianki w stolicy. Chełmianie kapitalnie otworzyli spotkanie, a w dwóch kolejnych partiach toczyli z PGE Projektem Warszawa zaciętą walkę na przewagi. Ostatecznie gospodarze wygrali 3:1.

W pierwszym secie Chełmianie zaskoczyli gospodarzy. Praktycznie wszystko im wychodziło, a dobra zagrywka, dobra pierwsza akcja i błędy rywali pozwoliły im zbudować wysoką przewagę. Po dwóch asach z rzędu i skutecznym potrójnym bloku goście prowadzili 22:13.

Druga partia rozstrzygnęła się na przewagi. Obie drużyny falowały, ale w końcówce kluczowa okazała się zagrywka gospodarzy.

Również trzeci set przyniósł walkę na przewagi wygraną przez gospodarzy. W czwartej odsłonie, dominowali już Warszawianie. ©℗

PGE Projekt Warszawa - Podziemia Kredowe ChKS Chełm 3:1 (16:25, 31:29, 26:24, 25:17)

Projekt: Firlej, Kłos 1, Semeniuk 12, Gomułka 10, Koppers 9, Lemański 11, Wojtaszek (libero) oraz Bednorz, Romano 18, Kozłowski, Strulak 1. Trener: Roberto Piazza

ChKS: Muzaj 22, Marcyniak 7, Louati 21, Blankenau 1, Esfandiar 13, A. Nowik 3, Gruszczyński (libero) oraz Olszewski, Ostaszewski (libero), Imahashi, T. Nowik.. Trener: Krzysztof Andrzejewski

PIŁKA RĘCZNA

MKS bez awansu do fazy grupowej. Rumunki wygrały także w Lublinie

W rewanżowym spotkaniu III rundy kwalifikacji Ligi Europejskiej, PGE MKS El-Volt Lublin przegrał w hali Globus z SCM Râmnicu Vâlcea 27:32. Identyczny wynik padł w pierwszym meczu

Krzysztof Szuptarski

PGE MKS El-Volt Lublin	27 (13)
SCM Râmnicu Vâlcea	32 (11)

MKS: Wdowiak, Smelcerz - Monkielewicz 6, Przywara 6, Rosiak 4, O'Mullony 4, Lopes 3, Radosavljević 2, Andruszak 1, Domagalska 1, Pankowska, Lima. Kary: 2 min. Trener: Paweł Tetelewski

SCM: Bartulović, Krogh - Frossard 9, Smits 7, Zaadi Deuna 6, Dekker 3, Florica 2, Sprengers 2, Sajka 2, Nielsen 1, Hove, Kary: 6 min. Trener: Florentin Pera

Sędziowali: Matija Brodic i Matija Hodzic (Chorwacja)



FOT. PAP/WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Lubelska drużyna zakończyła europejską przygodę

Rumuński zespół przyjechał do Lublina, by przypieczętować awans. Gospodynie potrzebowały natomiast skutecznej gry w ataku i solidnej defensywy, aby przedłużyć swoje szanse na dalszy udział w europejskich rozgrywkach.

– Jedziemy do Lublina z zamiarem wygrania. Nie myślimy o pięciobramkowej przewadze – zapowiadał Florentin Pera, szkoleniowiec SCM.

– Na pewno jest w nas wiara. Gdyby jej nie było, to nie wychodziłybyśmy na parkiet – podkreślała z kolei Dagmara Nocuń, lewoskrzydłowa PGE MKS El-Volt

Początek sobotniego spotkania należał do przyjezdnych, które po blisko dziesięciu minutach prowadziły 5:3. MKS odpowiedział jednak serią trzech bramek. Trafienia Serbki Sanji Radosavljević, Darii Przywary i Aleksandry Rosiak dały gospodyniom prowadzenie 6:5. Po wyrównaniu dwa kolejne gole – Hiszpanki Marii Prieto O'Mullony i Rosiak, pozwoliły ekipie z Lublina odskoczyć na 8:6.

SCM szybko odrobił straty i po serii trzech trafień ponownie był na prowadzeniu (9:8). Końcówka pierwszej połowy należała jednak do teamu znad Bystrzycy. Przy stanie 10:11, Lublinianki zdobyły trzy bramki z rzędu. Dwa razy na listę strzelczyń wpisała się Przywara, a raz Daria Monkielewicz. Dzięki temu MKS schodził na przerwę, prowadząc 13:11.

Najskuteczniejsza w lubelskim zespole w pierwszej połowie była Przywara, która zdobyła pięć bramek przy 71-procentowej skuteczności. Po trzy trafienia na swoim koncie miały zaś Prieto O'Mullony i Rosiak.

Po zmianie stron rywalki szybko ruszyły do odrabiania strat. W 33. minucie Francuzka Grace Zaadi Deuna dała SCM prowadzenie 15:14. Trzy minuty później bardzo poważnie wyglądającej kontuzji doznała Rosiak. Kapitan i rozgrywająca biało-zielonych nie była w stanie kontynuować gry i opuściła boisko na noszach.

Ekipa z „Koziego Grodu" nie odpuszczała. Po bramce Radosavljević wygrywała 18:16 i nadal miała szansę na odwrócenie losów dwumeczu.

W kolejnych minutach inicjatywę przejęły jednak przeciwniczki. Gdy Holenderka Sarah Dekker dwukrotnie z rzędu pokonała lubelską golkiperkę, SCM objął prowadzenie 25:23. Do końca pozostawało wtedy niespełna dziesięć minut i MKS znalazł się w trudnym położeniu.

Lublinianki walczyły do końca, jednak nie zdołały odwrócić losów konfrontacji. Przegrały rewanż 27:32 i finalnie dwumecz 54:64, kończąc tym samym swoją przygodę z EHF European League edycji 2026/27.

Najlepszą zawodniczką meczu została wybrana Daria Przywara, zdobywczyni sześciu goli. Tyle samo trafień na swoim koncie zanotowała Daria Monkielewicz.

Najbliższy mecz lubelskie szczypiornistki zagrają 20 listopada w Elblągu ze Startem. ©℗

BILARD

Grand Prix Lubelszczyzny zakończone. Najlepszy okazał się Konrad Kowalski

Kamil Wojdat

Choć to Piotr Oleszczuk z Białej Podlaskiej wygrał ostatni z czterech turniejów Grand Prix Lubelszczyzny, to triumfatorem całego cyklu został Konrad Kowalski z Warszawy, który w klasyfikacji generalnej wyprzedził go o zaledwie cztery punkty.

Kowalski wygrał pierwszy i trzeci turniej – obydwa rozegrane zostały w Lublinie. Październikowy był wyjątkowy, ze względu na wysoką frekwencję. – Zagrało 75 osób, to był chyba jeden z największych turniejów na Lubelszczyźnie w ostatnich latach – przyznaje Robert Szafran, wiceprezes Lubelskiego Stowarzyszenia Sportów Bilardowych, pomysłodawca i przez lata mózg całego Grand Prix.

W tym roku jego rolę przejął Radosław Witkowski, instruktor, sędzia, zawodnik, a od teraz także dyrektor cyklu.

– Na pewno logistycznie nie jest to łatwe zadanie. Choćby wspomniany turniej w Lublinie, który pionierskio zorganizowaliśmy w dwóch miejscach jednocześnie: VIVO i Olimpie. Już po fazie grupowej całe zmagania przeniosły się do VIVO – wspomina Witkowski. – Generalnie w całym cyklu udział wzięło 105 zawodników. Mieliśmy nawet graczy z Gdańska, Białegostoku czy Nowego Sącza – przyznaje z zadowoleniem.

Dwa z czterech turniejów wygrał Konrad Kowalski (Warszawa), pozostałe dwa Piotr Oleszczuk (Biała Podlaska) – mistrz Lubelszczyzny w latach 2021 i 2024. Panowie sprawę tytułu rozstrzygali więc między sobą, a o wszystkim zdecydowały zaledwie cztery punkty (144 do 140). Trzeci był Mariusz Zakrzewski (Lublin) – 108, czwarty



FOT. ARCHIWUM: KAMIL WOJDAT

Konrad Kowalski (z lewej) po raz pierwszy został triumfatorem Grand Prix Lubelszczyzny. Piotr Oleszczuk zajął drugie miejsce

Mateusz Jarzynka (Stalowa Wola) – 104, natomiast piąty Tomasz Smól (Lublin) – 92.

– Czołówka wyraźnie wybijała się poziomem, wystarczy spojrzeć na wyniki poszczególnych turniejów – przyznaje dyrektor rozgrywek.

Turnieje odbyły się w Lublinie (dwa), Zamościu i Lubartowie, w którym to poznaliśmy triumfatora cyklu.

– Ostatni turniej, kończący rozgrywki, zagraliśmy pod patronatem burmistrza Lubartowa. Chciałem też podziękować partnerom całego cyklu, którymi są: Bank Spółdzielczy w Łęcznej, eDom KS-BUD Sp. z o.o. z Łęcznej, Klub Bilardowy „Metro POOL & CAFE CLUB" z Zamościa, „DK TRANS" Damian Kułak z Lubartowa i Klub Bilardowy „Podkowa" – mówi Robert Szafran, wiceprezes LSSB.

Sam zajął siódme miejsce. – Wynik mógł być lepszy, ale jestem zadowolony – śmieje się. ©℗

eprasa.pl 77542003d2

ŻUŻEL

Motor rozliczony, ale „zagrożony infrastrukturalnie”

Motor, jak zresztą wszystkie kluby Ekstraligi, rozliczył się z zawodnikami i personelem w terminie zgodnym wymogami licencyjnymi, ale znalazł się wśród trzech, które otrzymały „rekomendację klubu zagrożonego infrastrukturalnie”

Kamil Wojdat/Marcin Puka



Motor rozliczony, a to oznacza, że może kontraktować zawodników na przyszły sezon w okienku transferowym 16-20 listopada

FOT. MG

Rekomendacja ma oczywiście związek z wciąż niejasną sytuacją stadionową Motoru, który na czas remontu obiektu przy Alejach Zygmuntowskich 5, przez dwa najbliższe sezony, swoje mecze domowe będzie odjeżdżał w innym mieście. Jakim? Nie będzie to Tarnów, który jeszcze na początku października był niemal pewniakiem, o czym w Canal+ Sport mówił prezes Jakub Kępa.

– Klub zgłosił do oceny wstępnej stadion w Tarnowie, który nie spełnia wymogów infrastrukturalnych, klub we wniosku licencyjnym może zgłosić inny obiekt do procesu licencyjnego, każdy taki obiekt zostanie oceniony pod względem wymagań infrastrukturalnych – pisze w swoim komunikacie Ekstraliga.

Poza Motorem, z „rekomendacją klubu zagrożonego infrastrukturalnie są: BAYERSYSTEM GKM Grudziądz (kwestie związane z brakiem ogłoszonego przetargu na budowę trybuny głównej) i FOGO Unia Leszno (kwestie koncepcji przebudowy stadionu).

Najbliżej do Gniezno, choć to 460 km...

Wszystko wskazuje na to, że przez najbliższe dwa sezony – w czasie przebudowy obiektu w Lublinie – żużlowcy Motoru swoje mecze domowe będą odjeżdżać w oddalonym o 460 kilometrów Gnieźnie.

Na początku listopada odbyły się rozmowy z udziałem prezydenta miasta Michała Powałowskiego, prezesa Motoru Jakuba Kępy i włodarzy Ekstraligi: prezesem Wojciechem Stępniewskim oraz wiceprezesem Ekstraligi Ryszardem Kowalskim.

- Obiekt został wstępnie sprawdzony pod kątem wymagań regulaminowych i standardów niezbędnych do organizacji rozgrywek na najwyższym poziomie – między innymi to przekazał Powałowski za pośrednictwem Facebooka.

- Plan zakłada, iż Motor Lublin będzie rozgrywał swoje mecze w Gnieźnie przez dwa kolejne sezony. Nie ukrywam, że to ogromna szansa na wielkie sportowe emocje, żużel na najwyższym poziomie i wyjątkowe wydarzenia dla mieszkańców Gniezna oraz kibiców z całej Polski – dodał.

Skład skompletowany?

Rozliczenie z zawodnikami i personelem w terminie sprawia, że żółto-biało-niebiescy mogą kontraktować zawodników na przyszły sezon w okienku transferowym 16-20 listopada. Wydaje się, że tak naprawdę skład na sezon 2027 jest już ustalony.

Na pewno tworzyć go będą wicemistrz świata Bartosz Zmarzlik, Martin Vaculik, Mateusz Cierniak, Kacper Woryna, Bartosz Bańbor oraz z dużą dozą prawdopodobieństwa – według medialnych doniesień – Norick Bloedron i Adam Bednar, którzy mają zasilić team „Koziołków”.

22-letni Bloedron do lubelskiej ekipy przenosi się z innego klubu krajowej elity, PRES Grupy Deweloperskiej Toruń. Niemiec nie dostał tam gwarancji występów w nadchodzącej kampanii. W minionym sezonie Bloedorn uplasował się na 35. pozycji ze średnią biegopunktową 1.562. W zestawieniu obejmującym wyłącznie zawodników U24 Niemiec był siódmy. Warto dodać, że był on ważną częścią zespołu, z którym sięgnął po mistrzostwo Polski. Szczególnie udana była dla niego końcówka tegorocznych rozgrywek.

– Nie interesuje mnie podpisanie kontraktu z jednym klubem i odejście na wypożyczenie. Chcę związać się z klubem, który mnie chce i w którym będzie miał pewne miejsce w składzie - mówił w Magazynie PGE Ekstraligi na WP SportoweFakty Bloedorn.

Również Bednar ma 22 lata. Czech nie przedłużył umowy z innym ekstraligowcem, Gezet Stalą Gorzów. W ośmiu meczach sezonu 2026 odjechał 39 biegów, zdobywając 48 punktów i 10 bonusów.

Pozyskanie tych dwóch młodych zawodników oznacza, że z lubelskim klubem przynajmniej na najbliższy rok rozstał się występujący w formacji juniorskiej (pewne miejsce w składzie ma Bańbor, a jego partnerem ma być Bednar), Bartosz Jaworski – przenosi się do H.Skrzydlewska Orła Łódź (2. Metalkas Ekstraliga).

– Mam cały czas ważny kontrakt z ORLEN OIL Motorem Lublin, ale zdecydowałem, że w przyszłym sezonie trafię na wypożyczenie do innego klub. To będzie zespół z Łodzi – zdradził Jaworski w rozmowie z „Tygodnikiem Żużlowym”. ©℗

KOSZYKÓWKA

Przed własną publicznością odnieśli drugi triumf w sezonie

Krzysztof Szuptarski

Dzięki fenomenalnej końcówce PGE Start pokonał GTK Gliwice 87:83. Bohaterem został debiutujący w zespole Amerykanin Tahjon Komar Starks, który zdobył 36 punktów – najwięcej na parkiecie.

PGE START LUBLIN - EUVIC GTK GLIWICE 87:83 (21:13, 19:33, 15:20, 32:17)

Start: Starks 36, Williamson 26, Lottie 11, Pelczar 5, Mińska 5, Joesaar 2, Put 2, Tass, Siergiej. Trener: Wojciech Kamiński

GTK: Smith 19, Miguel 17, Gray 11, Gordon 11, Suskavcevic 9, Schwieger 9, Misztal 5, Nottage 2, Leniec. Trener: Nebojsa Vidic

Jeszcze na siedem minut przed zakończeniem meczu, zdecydowanie bliżej zwycięstwa byli goście – prowadzący 73:64. O czas poprosił wówczas trener Lublinian Wojciech Kamiński, a po powrocie na parkiet rozpoczął się prawdziwy koncert w wykonaniu jego podopiecznych.

Serię 13-0 otworzył i zakończył Jaizec Lottie. Trzy minuty starczyły, aby Lublinianie wygrywali 77:74.

Kluczową rolę odegrali jednak inni Amerykanie: Lucas Williamson i T.J. Starks, dla którego było to pierwsze spotkanie w czerwono-czarnych barwach.

O jego dołączeniu do drużyny Start poinformował w poniedziałek, a w piątek rozbił bank, zdobywając 36 punktów, w tym w kluczowych momentach. Takim był ten przystanie 79:77, kiedy to dzięki „trójce” przez ręce Start odskoczył na pięć oczek (82:77). Dla Starksa była to siódma „trójka” tego wieczoru (7/10).

- Można tylko żałować, że nie ściągnęliśmy go przed meczem z Astorią, bo myślę, że tamten mecz też moglibyśmy wygrać - mówi trener Kamiński. - Zagrał świetny mecz. Chyba nikt z nas się nie spodziewał. Wiedzieliśmy, że jest to zawodnik, który może dać nam punkty. Szukaliśmy strzelca, który w trudnych momentach będzie w stanie przejąć mecz. Życzyłbym sobie, żeby tak grał do końca sezonu - dodaje szkoleniowiec.

Zasług nie można odbierać również Williamsonowi, autorowi 26 punktów. On także trafił siedmiokrotnie zza linii 6,75 metra (7/12). Po raz ostatni na 40 sekund przed końcem meczu, gdy na tablicy było 82:81.

Williamson w bardzo trudnej sytuacji nie przestraszył się odpowiedzialności i dał swoje drużynie komfort dwóch posiadań przewagi. Takiej zaliczki miejscowi nie pozwolili sobie odebrać.

Dla Startu była to pierwsza wygrana po serii trzech porażek z rzędu, a dopiero druga w całym sezonie (bilans: 2-5). ©℗

eprasa.pl 77542003d2

KOSZYKÓWKA

Lekko nie będzie. Czas na niesamowite Turczynki

W 2. kolejce grupy I eliminacji mistrzostw Europy reprezentacja Polski koszykarek przegrała z Czarnogórą 56:61. We wtorek mecz z Turcją.

Paweł Wiśniewski



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI/POLSKA PRESS

Rozgrywająca Anna Makurat wróciła do ważnej roli w reprezentacji

To był czwarty mecz Polek z drużyną z Bałkanów o punkty i trzeci przegrany przez Biało-Czerwone.

Przez większą część spotkania ekipa z Czarnogóry miała przewagę i choć nasze koszykarki walczyły - szczególnie w czwartej kwarcie - to nie zdołały odwrócić losów meczu.

Polki rozpoczęły identyczną „piątką" jak zwycięskie spotkanie w Rydze z Izraelem (75:64) z kapitan Julią Niemojewską, Klaudią Gertchen, Klaudią Wnorowską, Weroniką Telengą i Stephanie Mavungą.

Niemojewska zdobyła pierwsze punkty, ale w kolejnych akcjach to podopieczne trenerki Jeleny Skerović, znanej doskonale nad Wisłą, pracującej obecnie w SKK Polonii Warszawa, miały przewagę.

Grały szybko i dość łatwo przedostawały się pod polski kosz. Prowadziły 9:4 i 11:6.

Polki objęły minimalne prowadzenie 16:15 i remisowały 19:19 po rzucie za trzy punkty Anny Makurat, ale potem nastąpił zły okres gry podopiecznych trenera Karola Kowalewskiego.

Rywalki zdobyły 10 punktów z rzędu i prowadziły 29:19 w 15. minucie, a potem po akcjach trzypunktowych Levković nawet 31:19.

Dobre akcje w obronie Niemojewskiej pozwoliły na kontry kończone przez Telengę i dystans do rywalek zmalał. Po 20 minutach Czarnogóra prowadziła 34:30.

W drugiej części pojedynku Polki zagrały z większą determinacją, a największe zaangażowanie wykazywała Anna Makurat, na co dzień występująca w euroligowym Kibirkstisie Wilno. To po jej akcjach oraz rzucie wolnym Mavungi był remis 41:41 i 43:43, ale po 30 minutach zespół trenerki Skerović prowadził 47:43.

Czwartą część rzutem zza linii 6,75 metra rozpoczęła jednak z bohaterek meczu w Rydze z Izraelem, Malina Piasecka, i Czarnogóra wygrywała tylko 47:46.

Polki nie potrafiły jednak pójść za ciosem i mimo lepszej walki pod bronioną tablicą, cały czas musiały gonić rywalki, które miały kilka punktów przewagi czy to po sprytnych akcjach wchodzących pod kosz zawodniczek obwodowych, czy to po rzutach naturalizowanej Amerykanki Tai Davis--Reimer.

Najwięcej punktów dla nas zdobyła Anna Makurat - 16, a dla rywalek 31-letnia Taya Davis-Reimer - również 16 pkt. ©℗

TENIS

Aenyean sed blagndit dolor. Aenean pharetra

Paweł Wiśniewski

Puchar Billie Jean King (pod tą nazwą od 2000 roku, wcześniej Fed Cup/Puchar Federacji) to najważniejsze drużynowe rozgrywki tenisowe kobiet na świecie, stanowiące odpowiednik męskiego Pucharu Davisa. Odbywają się od 63 lat...



FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

Doświadczona Katarzyna Kawa spróbuje powstrzymać Szwedki

Rywalizacja wyłania najlepszą żeńską drużynę świata. Niestety, jest mało przejrzysta i klarowna, stąd niektórzy mogą mieć problem z właściwą interpretacją zasad.

Reprezentacja Polski po raz kolejny przystępuje do Billie Jean King Cup. Aby wziąć udział w przyszłorocznych kwalifikacjach, najpierw musi pokonać Szwedki. W tej fazie zagrają również m.in. Amerykanki (przeciwko Węgierkom), Kanadyjki (kontra Brazylijki) czy Japonki (rywalkami Argentynki).

Dopiero siedmiu zwycięzców fazy play off, awansuje do grona 14 najlepszych drużyn, a przegrani zagrają w barażach.

Owe czternaście zespołów narodowych (połowa rozstawionych) powalczy w kwietniu przyszłego roku o siedem miejsc w finale, który uzupełni gospodarz, czyli – jak to się dzieje od 2025 roku – Chiny.

Dla reprezentacji Polski edycja 2027 będzie niezwykle trudna. Wiemy już, że ze Szwecją (20-21 listopada we Włocławku) zagramy bez Igi Świątek, Mai Chwalińskiej, Magdaleny Fręch i Magdy Linette!!!

Moim zdaniem to skandal i kompromitacja całego naszego środowiska tenisowego. W turniejach komercyjnych panie mogą grać, ale już w imprezach o charakterze „społecznym" – nie. Wstyd.

Na razie nie wiadomo, czy ktoś zastąpi Chwalińską. W kadrze pozostają: Katarzyna Kawa, Martyna Kubka, Linda Klimovicova i Weronika Falkowska, a zmian można dokonać do 19 listopada br.

Szwedzi do udziału w meczu zgłosili Kajsę Rinaldo Persson, Caijsę Hennemann, Lisę Zaar, Leę Nilsson i Lineę Bajraliu.

Polki nawet bez Świątek, Chwalińskiej, Fręch i Linette będą faworytkami. ©℗

TENIS

Znamy plany Chwalińskiej na nowy sezon. Maja chce zostać liderką rankingu WTA

Zbigniew Czyż

W meczu reprezentacji Polski ze Szwecją we Włocławku w Billie Jean King Cup nie wystąpi Maja Chwalińska. Plany dwunastej aktualnie rakiety świata zdradza w rozmowie z Polska Press jej menedżer Piotr Szczypka.

Chwalińska w końcówce tego sezonu spisywała się bardzo dobrze, we Włocławku miała być liderką reprezentacji.

– Za mną bardzo intensywny sezon – zarówno pod względem fizycznym, jak i mentalnym. Wciąż zmagam się z problemami zdrowotnymi i choć sercem bardzo chciałabym być na korcie, rywalizować i reprezentować swój kraj, wiem, że na ten moment nie jestem jeszcze gotowa, by dać z siebie 100 procent – przekazała Chwalińska w mediach społecznościowych.

Chwalińska ma zagrać w Polsce 11 grudnia w Gdańsku. Wtedy zmierzy się z Lindą Noskovą w ramach LOTTO Tenis Show w Ergo Arenie. Ich spotkanie będzie główną atrakcją wieczoru. Będzie można sobie zrobić zdjęcie, wziąć autograf czy porozmawiać z tenisistką.

Polka, która zaliczyła najlepszy sezon w swojej karierze i zanotowała gigantyczny awans w światowym rankingu, cieszy się ogromnym zainteresowaniem nie tylko kibiców i mediów, ale też sponsorów.

– Zainteresowanie Mają jest ogromne, z czego się bardzo cieszymy. Pracujemy też nad tym codziennie. Obecnie ma podpisane umowy z dwoma sponsorami, których logo jest widoczne na jej stroju w trakcie spotkań. Rozmawiamy z innymi firmami, bo na to zasłużyła. Chcemy, aby była zabezpieczona finansowo na dłuższy czas – mówi nam Piotr Szczypka. I dodaje:

– Maja inwestuje w siebie, dużym plusem jest to, że może zabierać na turnieje swoich fizjoterapeutów, którzy wykonują świetną pracę, pozwalając jej następnego dnia stanąć do rywalizacji. Mecze są długie i wyczerpujące. Poza tym Maja ma już bardzo duży team, ten, który widać w boksie podczas meczów, ale też ten mniej widoczny. Dopływ gotówki może oczywiście ułatwić nam pracę, której jest bardzo dużo. Od strony sportowej Maja ma wszystko, czego potrzebuje. Od strony pozasportowej myślę, że jest tak samo – twierdzi Szczypka.

Na razie nie wiadomo jeszcze, gdzie Chwalińska zainauguruje występy w nowym sezonie.

– To będzie albo United Cup w Australii, zgłoszenia do tych zawodów jeszcze się nie zamknęły, albo to będzie turniej rangi 500 także w tym kraju na początku stycznia. Potem oczywiście występ w Australian Open – zdradza jej menedżer.

Celem Polki na nowy sezon będzie awans do elitarnej czołowej dziesiątki zestawienia, choć sama ma mieć znacznie większe ambicje. Chce zostać... liderką rankingu!

– Top dziesięć to jest już taki tenisowy raj. Na pewno będzie walczyć o awans do elitarnej dziesiątki. Myślę, że nie będzie sobie stawiać jakiejś dodatkowej presji, bo ona w ogóle do rankingów właściwie nie zagląda. I myślę, że to się nie zmieni. Dla niej najważniejszy jest każdy kolejny dzień, żeby był jak najlepiej przepracowany. Uważam jednak, że konsekwencją gry, jaką obecnie prezentuje będzie awans do dziesiątki rankingu WTA. Ma wszystkie do tego narzędzia. I możliwości – podsumował Szczypka. ©℗



FOT. EAST NEWS

Maja Chwalińska w 2026 roku zaliczyła najlepszy sezon w karierze

eprasa.pl 77542003d2

PROGRAMOWO

G. 18:00

Pierwsza miłość

Polsat

Kolejny cios uderza w klub Iskry – ubezpieczyciel odmówił wypłaty odszkodowania po pożarze. Borys obwinia Elizę o wszystkie nieszczęścia, a Angelika wymusza na matce obietnicę, że odpuści sobie klub i razem z nią rozkręci jakiś biznes za pieniądze Bolka. Eliza jest gotowa się poddać. Tymczasem Darek przekazuje Angelice adres, gdzie mogą się spotkać. Kamil chce od razu zawiadomić policję, ale Angelika go powstrzymuje. Mimo słusznych obaw Białego, decyduje się tam pojechać – to dla niej ważne, żeby wysłuchać wersji Darka. Jednak spotkanie nie idzie tak, jak się spodziewała... Gdy natomiast Paweł zauważa zniknięcie kampera, domyśla się, że zabrał go Mariusz, by wykonać mafijne zlecenie.

G. 20:05

Barwy szczęścia

TVP 2

Kasia i Łukasz rozmawiają w szkole z wściekłym ojcem Aliny, który żąda czterech tysięcy złotych za telefon zniszczony przez Ksawerego. Tymczasem Emilka postanawia wypromować Centrum Ruchu Hermana w Internecie, by pomóc martwiącej się o reklamy Malwinie.

Z kolei Natalia szykuje się do obrony interesów Huberta przed Wilkiem, podczas gdy obdarowany przez Lucynę wymarzoną gitarą Emil postanawia odwiedzić seniorkę w szpitalu. Lucyna zrozumie swoje wcześniejsze postępowanie i postanowi się zmienić, co ogromnie mu się spodoba. Zwłaszcza, że przecież i on będzie tego chciał, bo już wcześniej traktował ją jak własną babcię. Jak rozwinie się ta ciekawa relacja?



G. 20:15

Na Wspólnej

TVN

Policja szuka Kalskiego, po tym jak niemal zabił Weronikę. Życie Roztockiej wciąż jest zagrożone – konieczna będzie operacja mózgu. Lew jest załamany ale zapewnia Kacpra, że jego mama wyzdrowieje...

Tymczasem Greg potajemnie spotyka się z Zakościelnym, któremu kiedyś uratował życie – żąda, by prawnik pożyczył mu pieniądze i wywiózł go za granicę! Ula zgwałcona przez wykładowcę! Dex zaprasza Ulę na wieczorną randkę – dziewczyna zgadza się, ale w głowie ma lęk o to, co zaszło w domu Wysockiego. Kiedy wykładowca dopada ją na uczelni i przekonuje do kolejnych korepetycji, Ula z przerażeniem obserwuje jego ręce i twarz... Kiedy szykuje się do wyjścia z Dexem, zauważa na swoich ramionach sińce! Nagle docierają do niej mgliste obrazy Wysockiego, który ją gwałci! Zdybicka kasuje marzenia Mileny.



G. 20:30

SŁONECZNA. POZA CISZĄ

TVP 1



To pierwsza polska produkcja, która tak szeroko opowiada o psychoterapii. Choć ten temat coraz częściej pojawia się w debacie publicznej, wciąż budzi wiele stereotypów i obaw.

Serial opowiada o społeczności niewielkiego miasteczka, w którym rozmowa o zdrowiu psychicznym wciąż budzi lęk. Fabuła pokazuje, jak mieszkańcy uczą się rozmawiać o kryzysie, stracie, samotności i potrzebie wsparcia. Lena Majewska i Dawid Sokołowski, para psychoterapeutów z Krakowa, przeprowadzają się do Pułtuska, gdzie planują otworzyć wspólny gabinet. Ich przyjazd szybko staje się tematem rozmów mieszkańców i wywołuje poruszenie w lokalnej społeczności. Wkrótce bohaterowie zostają wciągnięci w rodzinne konflikty. Z jednej strony widz poznaje zamkniętą społeczność małego miasteczka, w której rozmowy o problemach psychicznych często wywołują wstyd. Z drugiej strony obserwuje bohaterkę, która krok po kroku próbuje zdobyć zaufanie mieszkańców i przekonać ich, że proszenie o pomoc nie jest oznaką słabości, lecz przejawem troski.



G. 20:50

M jak miłość

TVP 2

Po kontrolnych badaniach, które wypadają zaskakująco dobrze, Budzyńscy mówią o ciąży Magdy rodzinie i kolegom z kancelarii. A ich przyjaciele wykorzystują okazję do świętowania i po pracy wpraszają się do przyszłych rodziców na kameralną imprezę, która wcale nie będzie taka mała i cicha.

Tymczasem Anita wciąż marzy o dziecku i przeżywa prawdziwy dramat. Ostatecznie postanawia uciec od targających nią emocji i wyjechać razem z matką do Hiszpanii, czym kompletnie zaskakuje Kamila. Werner natomiast zalicza kolejne miłosne wpadki i przygody, ku przerażeniu pani Oli. Jeden z romansów prawnika okazuje się naprawdę ryzykowny, bo o poranku Adama zaczyna nagle ścigać zazdrosny mąż. Franek i Hania zaczynają mieć dziwne pomysły, które niebawem wdrożą w życie, ku przerażeniu najbliższych.

eprasa.pl 77542003d2

KRZYŻÓWKA NR 176

Poziomo:

1) urządzenie biurowe z telefonem,
6) grecka wyspa nad Morzem Jońskim,
11) kalafior lub brukselka,
12) figurowa na lodzie,
13) taniec godowy cietrzewi,
14) ustalony porządek, dyscyplina,
15) oklepane zwroty, komunały,
17) … Alighieri, autor „Boskiej komedii”,
18) Jan Sebastian, kompozytor epoki baroku,
19) „Czerwony …”, amerykański film wojenny,
20) kurort na Mierzei Helskiej,
23) lubelska drużyna koszykówki,
25) wystrzał z wielu luf,
26) „… do nieba”, amerykański serial telewizyjny,
27) podłużny pagórek skalny, baraniec,
28) usztywnia złamaną kończynę,
31) ser owczy o ostrym smaku, porośnięty pleśnią,
34) jest cierpliwy (w porzekadle),
36) rodzaj długowiecznych drzew z rodziny ślazowatych,
37) żołnierz lekkiej jazdy,
38) Najwyższa … Kontroli,
39) katastrofa na szosie,
40) konkurencja w strzelectwie sportowym.

Pionowo:

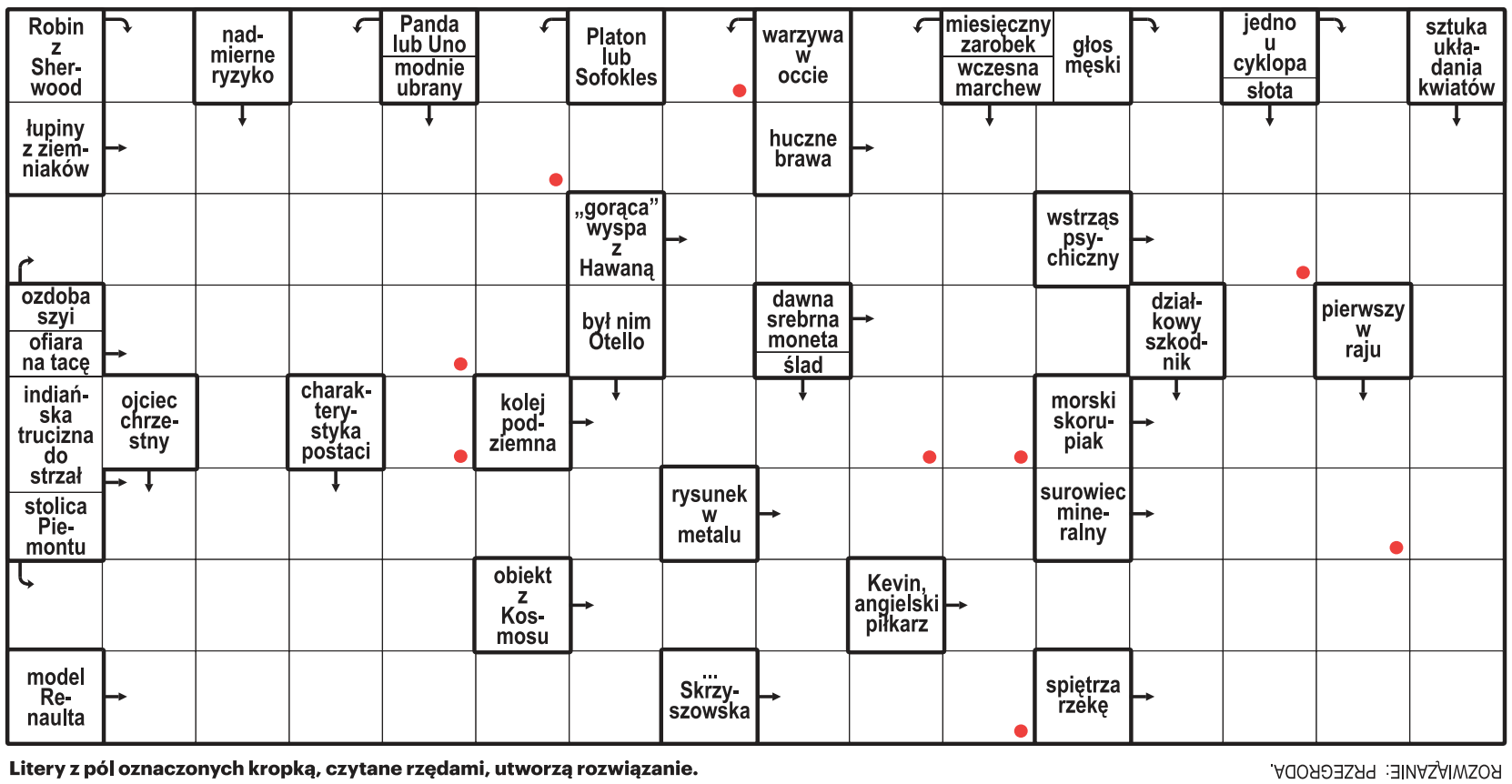
2) człowiek niegrzeczny, impertynent,
3) Jonathan, autor „Podróży Guliwera”,
4) Jan, czeski pisarz („Igraszki z diabłem”),
5) wabiła swym śpiewem żeglarzy,
6) miłośnik hulanek, birbant,
7) dramat filmowy w reżyserii Jana Kidawy-Błońskiego,
8) szkoda moralna, despekt,
9) pośredni w piłce nożnej,
10) grecka wyspa z posągiem Nike,
16) „… – upadek Polski”, obraz Jana Matejki,
21) rysunek wykonany rylcem,
22) na ramieniu kapitana drużyny piłkarskiej,
23) cichy szelest liści na wietrze,
24) wiekowy, cenny przedmiot,
29) kobieta budząca współczucie,
30) młody kasztan lub siwek,
32) na polu przed siewcą,
33) chorobliwy lęk,
34) kędzierzawy pies pokojowy,
35) piłkarski klub z Gliwic.

AUTOPROMOCJA 0211228874
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
✆ 12 312 53 88

ROZWIĄZANIE NR 175

B	A	N	A	S	Z	A	K	■	■	P	O	D	D	A	S	Z	E		
A	■	I	■	Z	■	■	A	K	M	E	■	■	I	■	Z	■	R		
C	■	O	■	T	U	S	K	■	■	S	K	R	A	■	A	■	N		
H	A	S	Ł	O	■	N	I	U	T	O	N	■	L	A	N	G	E		
U	■	K	■	R	■	O	■	R	■	■	O	■	O	■	S	■	S		
S	P	A	Z	M	■	B	A	L	A	S	T	■	G	R	A	N	T		
■	R	■	A	■	Z	■	■	O	■	A	■	P	■	U	■	O	■		
L	O	N	G	I	N	U	S	P	O	D	B	I	P	I	Ę	T	A		
■	C	■	O	■	A							E	■	N	■	K	■		
P	A	Ś	N	I	K							S	H	A	R	I	F		
O	■	C	■	M	■							■	Ł	■	O	■	L		
E	M	I	R	A	T							Ł	A	S	Z	K	I		
T	■	A	■	D	■							■	S	■	Ł	■	N		
K	A	N	A	Ł	■							■	K	W	A	N	T		
A	■	A	■	O	B	O	Z	O	W	I	S	K	O	■	M	■	A		

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA



Litery z pól oznaczonych kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: PRZEGRODA.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważnie podejmuj decyzje. Horoskop dzienny mówi, że nowa znajomość może przynieść ciekawą propozycję.

Ryby (19.02 - 20.03)
Czeka Cię dzień pełen rozmów. Horoskop na dziś radzi uważnie słuchać, bo ważna wiadomość zmieni plany.

Baran (21.03 - 19.04)
Zadbaj o swoje emocje. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że bliska osoba okaże Ci wsparcie.

Byk (20.04 - 20.05)
Twoja energia przyciągnie dziś życzliwych ludzi. Horoskop dzienny radzi nie bać się pokazywać talentów.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Drobne sprawy wymagają uwagi. Horoskop na dziś to wskazówka, by zachowywać zdrowy rozsądek.

Rak (22.06 - 22.07)
Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że szczera rozmowa pomoże Ci rozwiązać ważny problem.

Lew (23.07 - 22.08)
Zaufaj intuicji, ale horoskop dzienny stanowczo odradza podejmowania decyzji pod wpływem emocji.

Panna (23.08 - 22.09)
Przed Tobą dzień pełen inspiracji. Horoskop na dziś podpowiada, by wykorzystać okazję do działania.

Waga (23.09 - 22.10)
Postaw na spokój. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że pojawi się szansa, której nie należy przegapić.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skup się na swoich celach . Horoskop dzienny wróży, że konsekwencja przyniesie oczekiwane rezultaty.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Otwórz się na nowe pomysły. Horoskop na dziś mówi, że ktoś może zainspirować Cię do ważnej zmiany.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Znajdź czas dla bliskich. Horoskop dzienny na poniedziałek mówi, że wrażliwość pomoże dostrzec to, co ważne.

eprasa.pl 77542003d2